Nr. 123. Lwów — Wtorek dnia 31 Maja. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9. Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h. Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia. wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Petroneli P. Teodota. Jutro: św. Nikodema M. Patrycyusza. Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** Wschód słońca o godz. 4 m. 12. Zachód „ „ 7 m. 44. Długość dnia godzin 15 minut 32. Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Z widowni wojny.

Japończycy zaczęli szturmować Port-Artur od strony lądu. Aby się jednak wyrazić zupełnie ściśle, powiemy, że szturmują oni cały półwysep Kwantuński, gdyż zanim staną pod samym Port-Arturem, muszą zdobyć wszystkie oszańcowane pozycye, poprzedzające tę twierdzę. Pierwsza taka pozycya znajduje się na przesmyku Kinczauskim, który łączy półwysep Kwantuński z Laotuńskim, skąd Japończycy prowadzą swój atak. Szerokość tego przesmyku od morza do morza wynosi niepełne sześć wiorst. Miejscowość ta jest górzysta, a największa tam wyniosłość nazywa się Górą Bonzów; u jej podnóża przebiega kolej mandżurska, a na szczycie góry stoi rosyjski murowany fort. Oprócz niego nie było w tem miejscu przed wojną żadnych więcej szańców, lecz kiedy Japończycy wylądowali na Laotungu, w Pitsewo i Kinczau, wówczas Rosyanie zaczęli jeszcze mocniej uzbrajać przesmyk. Robotami temi kierował jenerał brygady Fock. Linię szańców wyciągnął on od morza do morza i tak zmienił ów przesmyk niby w Termopile. Tu odbyła się pierwsza krwawa bitwa, o której już w sobotę doniosły telegramy. Dwa razy szli Japończycy do szturmu; z rana byli odparci, popołudniu zmusili Rosyan do odstąpienia. Pierwszy niepomyślny szturm przekonał ich, że zanim uderzą na bagnety, muszą ogniem artyleryi zburzyć rosyjskie szańce. Pracowali nad tem pół dnia i dokonali dzieła, a bombardowali szańce nietylko ze swych polowych bateryj, lecz także z okrętów, które wpłynęły do zatoki Kinczauskiej, przylegającej do zachodniego brzegu przesmyku. Jego wschodni koniec utyka o zatokę Talańwańską, gdzie się znalazł rosyjski wojenny okręt, z którego bombardowano wojsko japońskie. Wedle sprawozdania z tej bitwy, wygranie jej zawdzięczają Japończycy swej artyleryi, która się okazała bez porównania lepszą od rosyjskiej. Przypominamy tu, że tak samo było w pierwszej bitwie nad Jalem. Tam rosyjską twierdzę Tiulenczen zburzyły japońskie działa, poczem już możliwa była przeprawa przez rzekę. W boju pod Kinczau siły obu walczących stron były równe: jenerał Oku miał swoją dywizyę, oraz 6.000 żołnierzy, które przed paru dniami wylądowały tuż przed przesmykiem, w zatoce Kerr; po stronie rosyjskiej pracowała dywizya Stössla i brygada Focka. Ale Rosyanie siedzieli w szańcach i w murowanym forcie na Górze Bonzów, byli więc w znacznie lepszem od Japończyków położeniu. Tem się tłómaczy, że straty japońskie są większe od rosyjskich, chociaż trudno wierzyć, aby tak bardzo większe, jak podano w telegramach. Za to też i dzielność japońskich żołnierzy jest zdumiewająca.

Jenerał Oku zdobył bramę, prowadzącą do półwyspu Kwantuńskiego, zdobył przesmyk. Za nim leży kraj górzysty, gdzie między skalistemi wzgórzami wije się kolej do Port-Arturu. Długość tej kolei wynosi 38 kilometrów, a są aż trzy stacye, bo musi ona obsłużyć wszystkie forty, broniące przystępu do Port-Arturu, który sam przez się jest ostatnim i największym fortem, jądrem tej ogromnej twierdzy. A więc pierwsza za przesmykiem stacya nazywa się Dafanszen. Jest to także fort murowany; tu odnoga kolejowa długości $5^1/_2$ wiorst prowadzi na wschód do zatoki Talańwań, gdzie na wzgórzach stoją trzy forty. Następna za Dafanszenem stacya i zarazem fort nazywa się Nańczuolin, albo Nankuanlin, skąd odnoga długości 15-tu wiorst prowadzi na wschód do portu Dalniego. Wreszcie ostatnia przed Port-Arturem uzbrojona stacya nazywa się Sanszyli. Wszystkie te miejscowości muszą Japończycy zdobyć, zanim staną pod murami Port-Arturu. Jest wiadomość, zapewne wątpliwa, że Rosyanie wysadzili w powietrze Dafanszen, Nańczuolin i Sanszyli, a sami się odrazu cofnęli do Port-Arturu. Nie po to się budują forty, aby je wysadzać w powietrze, ledwo się zbliży nieprzyjaciel. Ale gdyby nawet to się stało z jakiegoś powodu, sam Port-Artur jest otoczony od strony lądu szeregiem t. zw. „frontów bastyonowych", t. j. najsilniejszych fortyfikacyj, które pozwalają bronić się ogniem krzyżowym. Tu więc Japończykom przedstawi się bardzo trudne zadanie.

Lecz w takim razie dlaczego oni odstąpili od pierwotnego zamiaru oblężenia twierdzy, odcięcia jej i czekania, aż się sama podda? Już żeśmy raz pisali o tem, że Japończycy będą musieli co rychlej zdobyć Port-Artur i Dalny, nie czekając, aż one same się poddadzą. Tu więc tylko przypomnimy to, co już pisaliśmy o tem.

Japończycy muszą się śpieszyć najpierw dlatego, że Port-Artur od strony morza już się odbarykadował. Minami rozsadzono zatopione brandery, oczyszczono kanał, łączący wewnętrzny port z morzem i poczęto wysyłać flotylę torpedową, która ustawicznie napastowała japońskie transportowe okręty. Admirał Togo musi więc ciągle stać przed tą twierdzą na warcie i nie może pomknąć pod Władywostok, gdzie tymczasem admirał Skrydłow zorganizuje wyprawę flotyli kanonierek, torpedowców i krążowników ku japońskim brzegom. Nadto Rosyanie puszczają na morze pływające torpedy, od których już zginęły dwa japońskie pancerniki. Może się to ustawicznie powtarzać i żegluga stanie się zgoła niemożliwą, a byłoby to klęską dla Japonii, bo dla jej armii wciąż trzeba dowozić z kraju wszelką żywność i amunicyę. Trzeba zatem stłumić tę szkodliwą działalność załogi port-arturskiej, czyli zdobyć twierdzę. To jeden powód.

A drugi wynika z sytuacyi na północnym terenie wojny, w Mandżuryi. Nastał tam w maju zwykły peryod wiosennych deszczów i tak rozmoczył, zepsuł drogi, że niepodobna było dowozić do armii żywności. Trzem kolumnom japońskim, idącym wąwozami na spotkanie z armią Kuropatkina, głód groził. Musiano więc te kolumny cofnąć do Fengwanczenu i przez to zmarnować wszystkie ich wysiłki. Na szczęście Jepończyków, jenerał Kuropatkin także z powodu rozmokłych dróg nie mógł się ruszyć, bo gdyby nie to, mógłby im okrutnie dać się we znaki. Takie peryodyczne deszcze dość często się powtarzają w Mandżuryi. W sierpniu, a więc za dwa miesiące, kiedy przypuszczalnie wojna będzie jeszcze w pełnym rozwoju, zacznie się najdłuższy peryod deszczowy. Wówczas znowu ustaną dowozy. Zatem Japończycy muszą zdobyć mandżurską kolej, aby mogli nią dowozić żywność. Z początku chcieli oni zadowolić się tylko częścią tej kolei od Niuczwanu dalej na północ. Zamierzali więc zająć Niuczwan i do portu jego, zwanego Inkou, wysyłać swe okręty z żywnością, którą tam ładowaliby do wagonów. Według tego planu Port-Artur byłby tylko blokowany i ogładzany, dopókiby sam się nie poddał. Lecz ponieważ załoga port-arturska oczyściła przejazd na morze, poczęła puszczać na nie pływające torpedy i flotylą torpedowców robić wycieczki, przeto żegluga stała się niemożliwą dla japońskich transportowych okrętów. Z tego powodu Japończycy zmienili plan: jenerał Oku cofnął się z drogi na Niuczwan, pozwolił Rosyanom znowu obsadzić to miasto, a sam rozwinął operacye przeciw Port-Arturowi.

Zdobycie tej twierdzy jest więc teraz najważniejszem zadaniem Japończyków. Gdy im to się uda, dopiero wtedy jenerał Kuroki po raz drugi posunie się z Fengwanczenu wąwozami na armię jenerała Kuropatkina, który musi bezczynnie stać i czekać, bo go związała jego własna uzbrojona pozycya — ta prowizoryczna twierdza między stacyami Hajczanem a Laojanem, której opuścić nie może, bo z boku czyha nań jenerał Kuroki.

Rokowania austro-niemieckie.

Jutro w Berlinie zaczną się układy o traktat handlowy między Austro-Węgrami a Niemcami. Metodę układów przyjęto taką, że wziąwszy za podstawę znaną niemiecką taryfę celną, delegaci austro-węgierscy odpowiedzą na każdą pozycyę tej taryfy odpowiedniemi żądaniami. Będą one wyszczególnione na piśmie i posłane delegatom niemieckim, którzy przyjmą owe żądania, lub je odrzucą. Jeżeli odrzucą, to na piśmie podadzą motywa. Tylko podrzędne szczegóły będą załatwiane ustnie. Taka korespondencya będzie trwała dopóty, dopóki nie nastąpi ogólnikowe porozumienie co do całego działu traktatu. Wówczas tak samo będzie przeprowadzona korespondencya o drugim, trzecim i t. d. dziale traktatu, aż do końca. Postanowiono tak działać dlatego, żeby uniknąć ustnych sporów, które mogą być namiętne i zaszkodzić sprawie, jak o tem Niemcy się przekonali podczas rokowań z delegatami rosyjskimi, którzy dwukrotnie zerwali układy. Dopiero gdy się listownie porozumieją delegaci obu państw, wówczas poczną oni się schodzić na wspólne posiedzenia i opracowywać brzmienie każdego paragrafu. Ponieważ nadto będą zasięgani rzeczoznawcy, przeto ta robota potrwa długo. Ale z Berlina donoszą, że Niemcy bardzo pragną doprowadzić z Austryą traktat do pomyślnego końca, gdyż dotąd oprócz traktatu z Włochami, który posiada dla nich małą wartość, nie zdołali go zawrzeć z żadnem państwem. Wszystkie one cofają się przed niemiecką taryfą. Szwajcarya i Rosya zupełnie zerwały układy. Z Francyą i Anglią nawet zacząć ich nie mają Niemcy odwagi. Łatwo uchwaliły one sobie wygodną taryfę, lecz teraz się przekonały, że niezmiernie trudno narzucić ją mocarstwom. Grozi Niemcom odosobnienie ekonomiczne, klęska zamiast spodziewanych ogromnych zysków, ruina przemysłowców w zamian za korzyści junkrów, jako producentów zboża i mięsa, a upadek kanclerza Bülowa. Rosyę starają się Niemcy pozyskać usługami politycznemi, wygodną sprzedażą transportowych parowców, naciskiem na Chiny, aby trwały w ścisłej neutralności, przyrzeczeniem, że carat w każdej chwili może na niemieckim rynku pożyczyć 600 milionów marek w złocie; te wszystkie uprzejmości Rosya przyjmuje z wdzięcznością, z jednych już korzysta, inne sobie rezerwuje na później, ale nie wznawia rokowań o traktat handlowy, tłómacząc się tem, że jest całkowicie zajęta wojną. Niemcy mogą się spodziewać, że wdzięczny rząd petersburski zawrze z niemi traktat handlowy niekorzystny dla rosyjskich rolników, ale pewności co do tego nie mają; zwiększy się ona, gdy Niemcy będą miały traktat z Austryą, bo wtedy, mając już dla swego przemysłu rynki włoski, austro-węgierski i turecki, potrafią przetrwać nieugiętość państw innych. Dlatego-to właśnie taką wagę przykładają w Berlinie do traktatu z Austryą; dlatego w swych półurzędowych dziennikach zapewniają, że delegaci niemieccy pójdą do ostatniego kresu możliwych ustępstw, byle traktat doprowadzić do skutku. Zobaczymy.

Z Petersburga.

Wielu zadaje sobie w Europie pytanie, dlaczego Rosya, a raczej dokładniej mówiąc: dlaczego tłum rosyjskiej ludności w wielkich miastach jak: Petersburg, Moskwa, Charków itd. przyjmuje z taką zupełną obojętnością wiadomości z pola bitew, tak bardzo niepomyślne dla rosyjskiego oręża? Czy tłumy te nie są jeszcze uświadomione i przez to nie mają wcale wyrobionych uczuć patryotycznych — czy też może cenzura rosyjska tak kreśli wszelkie niekorzystne doniesienia z teatru wojny, że publiczność nie wie, jak stoją rzeczy w Mandżuryi? Owóż nie. Cenzura nie kreśli a raczej kreśli tylko to, co mogłoby w zbyt czarnych barwach malować położenie wojska rosyjskiego. Więc ogół rosyjski wie dobrze o tem, iż dotąd same tylko przegrane ma do zapisania w teraźniejszej wojnie, a jednak zachowuje się zupełnie obojętnie. Dlaczego? Na to pytanie korespondent *Dziennika poznańskiego* tak odpowiada:

Przyczyna jest dwojaka: przedewszystkiem w państwie autokratycznem, jak Rosya, lud nie przywykł do brania udziału w sprawach publicznych, niechcąc nawet o nich myśleć, we wszystkiem ślepo polega na rządzie, to też nie odczuwa tryumfów swej ojczyzny, a jej niepowodzenia uważa raczej za klęskę rządu, a nie swoją. Powtóre wypływa ta niczem niezachwiana obojętność z bezgranicznego zaufania w swoją potęgę. Rosyi zwyciężyć nie można, można ją pobić raz, dziesięć, sto razy, nareszcie same zwycięstwa nieprzyjaciela zmogą wrogów, a Rosyi zawsze tyle jeszcze pozostanie sił, by im wymierzyć cios rozstrzygający. Bismarck niegdyś powiedział: „Alles können uns die anderen Nationen nachmachen, nur den preussischen Lieutenant nicht". Rosyanin powiada: „We wszystkiem mogą nas inne ludy przewyższyć, oprócz w liczebności". Tak, ostatni spis ludowy i owe 140 milionów, to największy tryumf Rosyi, z tego wypływa owa niczem niezachwiana ufność w swe siły. Owe 140 milionów stały się bogiem całego narodu, jego jedynym, najwyższym dogmatem.

Niechże im kto powie, że to kolos na glinianych nogach. — Dobrze — odrzeka Rosyanin — poprobójcie go zwalić, a w upadku zgniecie Europę i świat.

Dzisiejsze klęski zaś przypisuje naród wyłącznie nieudolności rządu i po cichu nawet z nich się cieszy, daje mu to bowiem sposobność do krytykowania rządu. Cóż powiecie, gdy temi dniami odwiedziłem pewnego znajomego, Rosyanina z krwi i kości, człowieka wysoko postawionego, cieszącego się ogólnem poszanowaniem i na jego pytanie powiedziałem, że nowiny są bardzo złe, że Japończycy biją na lądzie i Port-Arthura zagrożony, starzec wstał i uczyniwszy drżącą ręką znak krzyża, rzekł:

— Chwała Tobie, Boże, cała nasza nadzieja w Japończykach!

Już to wogóle Rosyanin lubi wymyślać na rząd, wychwalać inne państwa, tylko nie trzeba znowu tego zbyt seryo brać, i broń Boże, nie opierać na tem żadnych nadziei politycznych, jest to u Rosyan raczej modą, sportem, że tak rzeknę, lecz nie wypływa z przekonania. Rosyanin gra rolę „liberała", ba, nawet rewolucyonisty, to mu jednak nie przeszkadza uznawać wszechpotęgę jedynego cara, czcić św. Serafina sarowskiego i o. Joana z Kronsztadu. Piotr Wielki obcinał kacapom brody i poły chałatów, za czasów Aleksandra II weszło w modę kokietowanie z liberalizmem, wszystko to jednak zewnętrzne, dusza i ciało pozostało stare, te same usiłowania i obyczaje: uległość wobec władzy, ciche marzycielstwo, przesądy i sekciarstwo, tęsknota za nieuchwytnem i niedościgłem i najzwyklejsza żądza wygody i dobrobytu. Słowem najdoskonalszy amalgamat tatarskiej niewolniczej pokory, chciwości i skłonności do przesądów i szamanizmu z bardziej szlachetnym słowiańskim pierwiastkiem.

W czasie mojej wędrówki po niezliczonych restauracyach stołecznych, miałem nader oryginalne spotkanie: Siedział ktoś przy sąsiednim stoliku, z wielkim smakiem zmiatał talerz za talerzem, popijając sumiennie z obok stojącej karafki. Nie wiem, co w nim właściwie zwróciło moją uwagę, czy ton pewny, rozkazujący, jakim dawał zlecenia służbie, czy jego nieco prowincyonalne maniery, czy te oczy jasne, marzycielskie, broda senatorska, czy też ten zielonkawy mundur wyższego policyjnego urzędnika?

Patrzcie — figura kłania mi się.

— Nie poznajecie mnie Leonardzie Kazimierzowiczu?

— Czy to wy Iwanie Wasyliewiczu?

Naraz przypomniałem sobie wszystko, niegdyś, dawno.... tak, za młodych lat, razem byliśmy studentami, na jednym kursie; złote czasy.... tego się tak łatwo nie zapomina; chociaż znowu prawdziwego koleżeństwa tam nigdy nie było, nasze kółko Polaków zawsze się trzymało na uboczu. Właściwie nie wiem czemu; przecież między Rosyanami było tyle zacnych ludzi, ot chociażby on, Iwan Wasyliewicz, jakaż to bogata, marzycielska była natura, zawikłał się potem w jakieś sprawy polityczne i zginął nam z oczu. A dziś, to spotkanie... i ten jego mundur?

— No, opowiedzcież mi co z wami się działo od czasu... wiecie...

— Skrzywił się, jak gdyby mu ktoś nadepnął na nagniotki.

— Ot, nie ma co mówić, kruche było ze mną, ale, miałem jaką taką protekcyę, wysiedziałem się z tego.

— Wprawdzie o dalszych studyach mowy być nie mogło.

Dzięki jednak tej samej protekcyi udało mi się dostać miejsce w „zarządzie". Nędza wprawdzie, ale na początek i to dobre. Ledwie się do tego wystarczyło, wtedy zakochałem się w pewnej studentce. Pobraliśmy się. Pokoik na poddaszu... dziewięć metrów i ubogie garkuchni... z tem się było każdemu nam było; Agrafiona Finagiejewna dawała lekcye, ja w biurze pracowałem. Potem przyszedł dzieciak (ten samy urwisz Pietia, dla którego teraz to przyjechałem)... niedługo... żona moja zdobywszy się na odwagę, poszła do mego zwierzchnika: tak i tak, powiada, za 40 rubli na miesiąc przeżyć niesposób w stolicy, prosimy pokornie, przenieście gdzie nas na prowincyę. Stary jenerał lubił młode, przystojne kobietki, pożartował, przyrzekł. Wkrótce przesadzony zostałem w wasze strony; niema co, przyznać muszę, wiodło mi się w życiu, dziś jestem policmajstrem w N... a z czasem kto wie... kto wie...

— Garson! jeszcze dwa kieliszki „oczyszczonej" i zakąskę. Wasze zdrowie; a teraz mi powiadajcie, jak wy żyjecie, co parabiacie.

— Ja — piórem zarabiam na chleb powszedni.

— Pracujecie w biurze?

— Nie; jestem publicystą, literatem.

Odsunął się jak od zapowietrzonego, zgarniając poły długiego munduru. Zamilkł. Lecz chęć rozmowy podniecona ilością wypitych kieliszków przemogła; począł znowu szeroko rozpowiadać o swem powodzeniu i filozofii życiowej. Ja trochę przez ciekawość, trochę przez nałóg dziennikarski nieznacznie badałem o tem, co się dzieje na prowincyi.

— Słyszałem, że mieliście tam szumne manifestacye?

— Ano były, były. Ale to żydzi, przeważnie żydzi i tam jakaś hałastra. U nas na to wyśmienity sposób: każę wszystkich spędzić na więzienne podwórze, a potem tak się po kolei każdego przetrzepie... Cudownie działa. Garson! jeszcze dwie oczyszczone.

— Bójcie się Boga Iwanie Wasyliewiczu, toć za patryotyczne manifestacye nikt nie bije.

— Patryotyczne? Nie wiem, o takich nie słyszałem.

— Toć przecie gazety pisały.

— Gazety? — tu machnął pogardliwie ręką. — Zresztą nie wiem, nie widziałem, ja policmajster, uważa pan, nie widziałem, a co do takich, z rozbijaniem szyb, z kocią muzyką i poniewieraniem cesarskich portretów — zdarzało się — i nie raz. Zresztą co mówić o żydach, gdy tu, w stolicy tak zw, „inteligencya"... błazny... uczniaki... studenci zmawiali się posłać adres do Mikada! Czy słyszał kto: pieniądze zbierali na japońską flotę! Po sto rózg kazałbym dać każdemu takiemu patryocie!... Ot i mój Pietia — wisielec w to się zamieszał... naturalnie koledzy namówili, wciągnęli... a mnie staremu chodź, uginaj karku.

Zasapał się, poczerwieniał i uścisnąwszy mi rękę, wyszedł śpiesznie. Co do mnie, nie wątpię, że Pietia porzuci mrzonki i jeszcze się z czasem wyrobi na prawdziwego diejatiela „w kraju zachodnim", lub w „Priwisliniu" (kraj położony nad Wisłą; jak wiadomo, rosyjskie gazety coraz częściej używają tego określenia, unikając nazwy Królestwo Polskie).

Tak było, tak jest i zapewne długo je-

13)

Feljeton literacki.

(Ciąg dalszy).

W czasie szczególnych uroczystości, gdy Signoria chciała się, zwłaszcza przed obcymi gośćmi, poszczycić bogactwem swego patryarchatu, robiono od zakazów przeciw zbytkowi wyjątki. I tak np.: w dzień 26 lutego 1452, podczas wesela Fryderyka III z Leonorą Aragońską wolno się było paniom sieneńskim ubrać, jak im się tylko podobało. Siena się chciała wystroić.

Najwięcej sposobności do zastosowania surowości prawa dawały festyny zaręczynowe i ślubne, które się z szczególną odbywały okazałością. Rządy demokratyczne, nienawidzące dawnej szlachty, szczególną w tej mierze wykonywały kontrolę.

Za rządów demokratycznych przepisy przeciw zbytkowi wyradzały się w opodatkowanie ludzi zamożnych, a szajka szpiegów czyhała tylko na to, aby ich przychwycić na jakimś przekroczeniu przepisów, wchodzących w najtajniejsze szczegóły prywatnego życia.

Że kobiety w tej mierze ułatwiały ludowi zadanie dokuczenia zamożnym, to nie ulega wątpliwości. Ich zbytek bywał rzeczywiście bardzo często zanadto gorszącym.

Gmina miasta Bolonii, nie mogąc sobie dać rady z przepychem w strojach, wydała z końcem XIV wieku rozporządzenie, aby każdą ozdobną suknię kobiecą wpisywano do publicznego regestru. Bolońska więc patrycyuszka, sprawiwszy sobie nową suknię musiała ją posłać do notaryusza, gdzie ją w stempel zaopatrywano i wtedy dopiero mogła się w nią ubierać. Jeżeli jakaś zbytkownica za wiele kupowała strojów, notaryusz ostemplowania odmawiał. Że takie przepisy były potrzebne, dość powiedzieć, że 25 i 26 stycznia 1401, a więc w przeciągu dwóch dni, zarejestrowano u notaryusza w Bolonii dwieście dziesięć bardzo bogatych sukien.

Oczywiście, że rozluźnione obyczaje w społeczeństwie z natury gwałtownem, namiętnem, musiały często za sobą pociągać rodzinne tragedye. Kilka z nich, które się rozegrały w Sienie, opowiada nam autor; między nimi jedną tej treści, że niejaki Karol Montanini dowiedziawszy się, iż jego zbawcą jest nieprzyjaciel jego rodu Anzelm Salimbeni, postanowił prześcignąć Anzelma we wspaniałomyślności i podarował mu swą siostrę, Anzelm jednak okazał się ponownie rycerskim i pojął tę siostrę za żonę. Autor zaznacza, że w całem tem zajściu kobieta była jakby niewolnicą, którą mógł rozporządzać naczelnik rodu. Emancypacya kobiety ze średniowiecznych więzów zaczęła się dopiero w XV i XVI wieku, jak to widzimy z wielu dzieł pisanych wówczas na temat praw kobiety. Na to wyswobodzenie się kobiet włoskich wpływały także niezmiernie stosunki gmin włoskich; kobieta zaczynała się czuć obywatelką i pośrednio brała bardzo żywy udział w publicznem życiu.

W czasach bitwy pod Montaperti, nie widzimy jeszcze kobiety działającej. Tłumy niewieście garną się do kościołów i modląc się, obchodzą miasto w procesyi. Znalazła się wprawdzie kobieta z gminu przekupka Ursilia, która powiązała sznurem 36 jeńców florentyńskich i tak ich prowadziła z tryumfem, ale był to tylko wyjątkowy wyraz wzburzonych namiętności ludu.

Przeciwny obraz przedstawia nam się w blisko trzy wieki później. Gdy w r. 1554 trzeba było w celu obrony przeciw Hiszpanom uzupełnić fortyfikacyę miasta, kobieta sieneńska występuje już jako obywatelka, jako działająca patryotka.

Błażej de Montluc, ów dzielny Francuz, który wówczas pozostawał w murach Sieny, aby bronić miasta, tak pisze w barwnych swoich pamiętnikach: „Nigdy nie było mniej, niż cztery tysiące ludzi przy robotach, a Sieneńczycy pokazywali mi wielką ilość patrycyuszek, noszących na głowie kosze pełne ziemi.

„Jak długo żyć będę — mówi — zawsze będę podnosił wasze imię Sieneńki, aby przeszło do potomności, gdyż zaprawdę, jeżeli kiedykolwiek kobiety były godne nieśmiertelnej sławy, to wy niemi jesteście.

„Jak tylko naród sieneński postanowił bronić swojej wolności, wszystkie kobiety sieneńskie podzieliły się na trzy kompanie. Pierwszą prowadziła signora Forteguerra, ubrana w kolor fioletowy, równie jak jej towarzyszki niby nimfy w krótkich spodniczkach, z pod których widać było obuwie; na czele drugiego oddziału stała signora Piccolomini, w czerwonej atłasowej sukni, kolorze jej kompanii; trzeci oddział, biały, prowadziła signora Livia Fausta.

„Każdy z oddziałów miał piękną dewizę, wypisaną na swym sztandarze.

„Należało do nich trzy tysiące kobiet patrycyuszek i mieszczanek. Bronią ich były rydle, szufle, kosze i faszyny.

„Tak przystrojone sypały szańce.

„Monsieur de Termes, — mówi Montluc — który mi często o nich zdawał sprawę, zapewniał, że w życiu czegoś piękniejszego nie widział.

„Sieneńki ułożyły pieśń na cześć Francyi. Dałbym najpiękniejszego konia z mojej stajni, gdybym dzisiaj miał ten hymn pod ręką".

Tak wspominał francuski wojownik w swej starości sieneńskie kobiety, a nic tak dobrze, jak ten opis, ich nie charakteryzuje.

Pełne entuzyazmu, dzielne, poetyczne, w najtragiczniejszej chwili jednakże niezapominające ubrać się do twarzy.

„Cerveaux bizarres" — powiada Montluc.

Jedną wyjątkową kobietę wydała Siena; tą jest św. Katarzyna Benincasa, która w XIII wieku w dziejach Kościoła odegrała ogromnie wybitną rolę dzięki swej niesłychanej energii, wymowie i świątobliwości. Ona sprowadziła papieża Grzegorza XI z Awinionu do Rzymu, przez co usunięty został najsmutniejszy rozłam wewnętrzny w kościele, ona przygotowywała krucyatę przeciw Turkom, zaprowadzała zgodę między walczącemi stronnictwami w miastach włoskich, wlewała otuchę w ludzi zrozpaczonych podczas morowej zarazy, dyplomatka i kaznodziejka w jednej osobie. Listy swoje do papieży, królów, kondotierów, podestów musiała z początku dyktować, bo pisać nauczyła się dopiero w trzydziestym roku życia, ale styl jej listów, nie skażony scholastycyzmem, jest pełen nieporównanej jędrności, dosadności i apostolskiej prawdziwie prostoty. Umarła w r. 1380, mając lat 33, z wycieńczenia wskutek ustawicznej pracy, postów, bezsenności i religijnej ekstazy. Ciało jej pochowano w Rzymie, głowę odesłano do Sieny. Trzydziestego kwietnia każdego roku odbywają się do dziś dnia uroczystości na cześć tej świętej u Dominikanów w Sienie. W kaplicy, ozdobionej freskami Sodomy, odsłaniają tego dnia oszklony relikwiarz pięknej roboty XVII wieku, w którym dziwnie mała przechowuje się czaszka świętej Dominikanki.

P. Chłędowski w swem dziele poświęcił św. Katarzynie Benincasie osobny rozdział, który gorąco polecamy do przeczytania naszym czytelniczkom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

szcze tak będzie. Taki jest typ przeciętnego rosyjskiego „liberała“. I niepotrzebnie rząd rosyjski nadaje sprawom studenckim p olityczne niemal znaczenie. Są to „wybryki młodości“, a raczej szlachetne wiosenne pędy, które następnie, przy zetknięciu się z rzeczywistością, kurczą się, więdną i zamierają. Pozostaje przeciętny filister.

List pasterski X. arcybiskupa Bilczewskiego.

Z powodu odbytej niedawno pielgrzymki polskiej do Rzymu, wydał X. arcybiskup Bilczewski list pasterski do duchowieństwa i wiernych swojej archidyecezyi, który odczytano wczoraj z ambon we wszystkich kościołach.

Przypomniawszy we wstępie, że wierni, od czasu pierwszego zastępcy Chrystusowego, św. Piotra, odbywali zawsze do Rzymu pielgrzymki celem umocnienia się w wierze, opowiada X. arcybiskup uczucia, jakich doznał podczas osobnego posłuchania u Ojca świętego w dniu 26 kwietnia b. r. Piusa X charakteryzuje X. arcybiskup w ten sposób: „Ewangeliczna prostota i dobroć niezmierna, oto znamiona opatrznościowe duszy i charakteru Piusa X“.

„Chciałem się rzucić do nóg Ojca św. — pisze w swym liście pasterskim X. arcybiskup — ale nie pozwolił. Posadził obok siebie i jął pytać o wiarę w narodzie, o pracę kapłanów. Z ogromną miłością mówił o Czcinajgodniejszym X. sufraganie Weberze, którego Leon XIII za jego zasługi w archidyecezyi wyniósł do godności tytularnego arcybiskupa. Pius X wie, ile nasz arcybiskup-sufragan wycierpiał niewinnie, jak szarpano jego cześć kapłańską w niektórych dziennikach, to też szczególnie błogosławił jego pracy i wyraził pragnienie, aby wszyscy podwójną go odtąd otaczali czcią i miłością. Cieszył się też Ojciec św., kiedy mu mówiłem, jak niegdyś Leonowi XIII, że większa część kapłanów pracuje dalej prawie nad siły, że z pomocą w nauczaniu katechizmu śpieszą im zakony i gorliwe o chwałę Bożą osoby świeckie, że część ludzi majętnych nie żałuje grosza na budowę domów Bożych, że gotujemy kongres Maryański we Lwowie, że Seminaryum duchowne jest pełne, że stowarzyszenia katolickie choć powoli, ale coraz ruchliwszą i coraz pożyteczniejszą rozwijają działalność.

Patrząc przez czas dłuższy w te zawsze jakieś smutne i zadumane oczy Piusa X, nie mogłem się wstrzymać, aby Mu nie powiedzieć, że odczuwamy jego troski i że starać się będziemy, aby Mu przynajmniej z naszej strony nie przymnażać krzyżów. Na to przerwał mi Ojciec św. i rzekł: „Naród polski nigdy nie był dla Stolicy świętej krzyżem, jeno pociechą — więc i na przyszłość tylko radością napełniać będzie serce papieży“.

Polecił mi też Ojciec św., abym serdecznie w Jego imieniu podziękował wszystkim, którzy złożyli Mu przez moje ręce świętopietrze.

Przytoczywszy hołdownicze orędzie odczytane Ojcu świętemu przez pielgrzymów polskich w imieniu wszystkich wiernych synów Polski i odpowiedź Papieża na to orędzie, pisze X. arcybiskup:

„Jakże teraz okażemy Ojcu św. naszą wdzięczność za to, że w naszych pielgrzymach przytulił do serca cały naród?

Otóż spełnijmy wszyscy z miłością obowiązki, jakie Bóg na nas nałożył.

Od kapłanów domaga się Ojciec św. w encyklice, wydanej z okazyi 1300-letniej rocznicy śmierci Grzegorza Wielkiego, „abyśmy wszyscy, którzy zwiemy się pasterzami ludu, byli też nimi w oczach Boga“.

Ci, co stoją na czele narodu i chcą być jego przewodnikami na polu pracy obywatelskiej i społecznej, w szkole, w piśmiennictwie, w sztuce, niech pomagają Ojcu św. przeprowadzić jego program odnowienia ludzkości w Chrystusie i urządzenia społeczeństwa na zasadach chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości.

Rodzice niech wychowują dzieci w bojaźni Bożej, a majętniejsi niech pomogą wysłać do Rzymu pielgrzymkę uczniów naszych gimnazyalnych i wszechnic, aby młodzież nasza wprost z ust Ojca św. usłyszała, jak ją kocha, jak jej błogosławi, czego się po niej spodziewa. Niech ona ze swej strony Ojcu św. poręczy, że śladem ojców będzie się starała żyć po katolicku i bronić sprawy Bożej i czci Niepokalanej Boga Rodzicy w narodzie.

A ludowi drogiemu co powiem? Dla ciebie, ludu mój kochany, mam osobne słowa od Ojca świętego, których ci mogą zazdrościć wszystkie narody ziemi. Pius X kilkakrotnie podnosił, że „cieszy się gorącą wiarą ludu polskiego, że cały Rzym buduje się jego wielką, szczerą pobożnością“. Czy może być większa pochwała nad takie uznanie ze strony Głowy Kościoła! Dajże Boże za przyczyną Matki Najświętszej, aby Papieże tę pochwałę o ludzie polskim mogli powtarzać aż do końca świata! Kochaj, mój ludu, wiarę świętą katolicką i żyj wedle tej wiary! Kochaj też swój święty obrządek łaciński aż do ostatniego tchu życia. Ale również otaczaj szacunkiem należnym obrządek grecko-katolicki, bo to obrządek naszych braci, z którymi na jednej żyjemy ziemi. Nie miej nigdy w duszy nietylko już nienawiści, bo tego, wiem, u mojego ludu nie ma, ale nawet niechęci do bratniego narodu! I choćby ci, ludu mój, przyszło nawet gdzieniegdzie coś ucierpieć w obronie swojego obrządku i języka, czego nie przypuszczam, to raczej znoś krzywdę, niżbyś miał komuś krzywdę wyrządzać. Bądź pomny na słowa św. Pawła: „Nie daj się zwyciężyć złemu, ale zwyciężaj złe w dobrem“ (List do Rzym. 12, 21).

Wszyscy zaś i każdy z osobna pamiętajmy, że wiara święta katolicka, to największy dar, jaki Pan Bóg dał każdemu z nas i całemu narodowi. Umiejmy go cenić, ale też nigdy nie zapominajmy, że ta największa łaska Boża musi nas coś kosztować. W domu więc u siebie budujmy coraz więcej kościołów, pomagajmy do utworzenia nowych stacyj duszpasterskich.

Ale nie zapominajmy też o ofiarach na rzecz całego Kościoła Chrystusowego. Na nim zaszczepieni jesteśmy jak gałązki na drzewie. Z jego pnia i korzeni ciągniemy życie Boże. A więc składajmy co roku na misye choćby grosz wdowi, a Ojcu świętemu z całą synowską miłością świętopietrze. Kto ma więcej, niech da więcej, kto mało, niech da mało, ale niech da, i to w tem przekonaniu, że świętopietrza nie składa człowiekowi, ale Chrystusowi, ale Kościołowi, bo Ojciec święty obraca je na potrzeby całego Kościoła.

Wszyscy też razem ucieszmy serce Ojca świętego, niosąc mu zawsze w całej szczerości posłuszeństwo i miłość, czyli, jak chce św. Paweł, „ulegając mu nie z musu i bojaźni, ale wolnem i chlubnem posłuszeństwem dzieci Bożych.“

Wrażenia z Japonii.

Pani Helena Witwicka opowiada w swoich doskonałych listach do *Kuryera warszawskiego* o wrażeniach wyniesionych z Japonii, co następuje:

Odwiedziwszy jeszcze jeden dom polski, pp. G. stale mieszkających w Jokohamie, jedziemy do Tokio z wizytami *oficyalnemi*. Podkreślam: oficyalnemi, albowiem w stolicy mikada niewolno pod żadnym pozorem osiedlać się zwykłym śmiertelnikom — cudzoziemcom; jedynie sfery dyplomatyczne mają przywilej zamieszkiwania u boku panującego. Dlatego też zapewne tak wielka jest różnica pomiędzy miastem Jokohamą, które ma raczej charakter wielkiego przedmieścia, nawpół europejskiego, dostępnego dla przybyszów wszechświata, a Tokio, które, przez tak ostre ograniczenie praw dla cudzoziemców, zachowało nienaruszony dotychczas japońsko-feudalny typ starego wschodniego grodu.

Dwa te miasta przez swoją bliskość, odległe są bowiem tylko o pół godziny jazdy, tak mają połączone interesy i tak pod każdym względem dopełniają się, że trudno sobie wyobrazić, jak wielki ruch panuje na łączącej je kolei.

Co dziesięć minut pociąg, złożony z kilkunastu wagonów, wybiega z pod peronu stacyi w Jokohamie, a w tejże chwili wpada z łoskotem przybywający po drugiej linii z Tokio.

Mógłby ktoś pomyśleć: „Co to za tłok będzie wśród tak śpieszącej w różne strony publiczności!“ Otóż nie. Urządzenie przejść jest tak dobrze obmyślane, że nikt nikogo nietylko nie potrąci, ale nawet nie dotknie.

Wsiadamy do miniaturowych wagoników, a przechodząc przez kilka przedziałów, widzimy mężczyzn osobno sadowiących się, bez obuwia, na niskich a szerokich siedzeniach. Kobiety, jak zwykle, trzymają się gromadkami i, nim pociąg ruszył, zapalają maleńkie jak naparstki fajeczki na półłokciowych cybuszkach.

Pomimo dymu, pozostałyśmy z niemi. Po chwili zaczęły dobywać z koszyczków, woreczków i pudełek rozmaite przedmioty zabawy. Jedna album z fotografiami, druga, dorosła już gejsza, wyjęła lalkę, a bawiąc się nią, jak dziecko, żartowała z towarzyszkami.

Siedząca obok mnie blada, ze 14-cie lat licząca piękność, wyciągnęła lusterko metalowe, wielkości talerzyka deserowego, a wypolerowane tak gładko, że wybornie przejrzeć się w niem było można. Jednocześnie dobyła z za pasa mały karnecik, zawierający róż i bielidło, i bez ceremonii zaczęła sobie malować rumieńce.

Przyglądałam się temu ciekawie, co też zwróciło jej uwagę, bo z całą grzecznością podała mi lusterko, a oderwawszy kawałek czerwonego płatka, chciała mi nim ufarbować usta, znajdując je blademi niżej krytyki japońskiej.

— Dziękuję pani za życzliwość — rzekłam po angielsku na chybił trafił, wątpiąc czy zrozumie — ale u nas w Europie to nie uchodzi.

Zrozumiała moje słowa starsza kobieta, opodal siedząca i przetłómaczyła je towarzyszkom; na to jedne wybuchnęły śmiechem wesołym, inne z podziwem zaczęły kiwać głowami. A stara ciągnęła dalej złą angielszczyzną:

— Domyśliłam się zaraz pochodzenia waszych jasności po ogromnym i niezwykłym ich wzroście i po „okrągłych oczach“.

Był to komplement, proszę wierzyć, gdyż jest wiadomem, że obecnie niektóre piękności japońskie każą sobie rozcinać powieki, aby mieć okrągłe oczy, jak Europejki.

W tej chwili wszedł konduktor, i zamiast wprost zażądać pokazania biletów, od samych drzwi zaczął składać ukłony, a potem, uchylając kapelusza, zapytał nas po niemiecku:

— Czy wielmożne damy nie zapomniały kupić sobie biletów? — a zarazem przepraszał za śmiałość takiego zapytania. Tu o mało co my nie parsknęłyśmy takim samym śmiechem, jak przedtem Japonki.

Stanąwszy w Tokio, udałyśmy się najpierw do pałacu poselstwa rosyjskiego, wskutek z góry otrzymanego od pani ambasadorowej S. zaproszenia na obiad.

Oprócz osób należących do poselstwa, pomiędzy któremi zaprezentowano mi rodaka p. B., spotkałam znajomych z Władywostoku. Jednym z nich był admirał Makarow, ten, który w obecnej wojnie zginął tak tragiczną śmiercią w Port Arturze. Drugim admirał Skrydłow.

Zajmując wybitne stanowiska już wtedy, jako dowódzcy okrętów wojennych, ci panowie zdobyli sobie popularność tak wśród ogółu marynarzy, jak i międzynarodowego towarzystwa, w jakie przeważnie obfituje Władywostok. Makarow, jako marynarz, zawierający w swych ciągłych podróżach znajomości i przyjazne stosunki we wszystkich (jak sam mówił) częściach i stronach świata, zdobył rzeczywiście nadzwyczajny takt i gładkość obejścia. Dorównywał mu w tem i Skrydłow, z tą różnicą, że przewyższał swego kolegę energią działania, słowa i wogóle temperamentem. To też wyraz opinii publicznej o nich na Dalekim Wschodzie był taki, że pierwszy jest dzielnym marynarzem-dowódzcą i „dyplomatą“, drugi zaś prawdziwym typem człowieka energicznego i stanowczego.

Po obiedzie u ambasadorstwa zwiedziliśmy ich bogate zbiory sztuki wschodniej, wspaniały ogród i cały pałac w guście pół-europejskim. Na dziedzińcu zachwycił mnie rząd wysokich, strzelistych palm i wielkich, rozłożystych drzew kameliowych, gęsto pokrytych kwiatem.

Przy pożegnaniu z towarzystwem wspomniałyśmy, że jeszcze dzisiaj zamierzamy być z wizytą u margrabiostwa Ito. Wtedy ambasador S. zrobił uwagę, że pani Ito nie włada żadnym innym językiem, oprócz japońskiego; zatem deleguje pana B., lingwistę przy poselstwie, jako naszego tłómacza.

Wsiedliśmy do trzech oczekujących „czinrików“ i potoczyliśmy się w jednej linii w stronę starego Jeddo.

Upał był wielki, przestrzenie przez place i zaułki znaczne. Biedni kurumaje ocierają twarze z potu, chustkami wciąż trzymanemi w ręku. Zmęczeni przeszło godzinnym biegiem, wjechali nareszcie w prawdziwy ogrodzieniec, obwarowany murem, z wieżą przy gmachu, ze strzelnicami, co świadczyło o starożytnej jego budowie.

Oryginalnie, iście po japońsku, nie zajechałyśmy przede drzwi, lecz kurumaj wjechał z dyszlami we drzwi sieni. Co prawda, sposób ten ułatwia bardzo wyjście z wysokiego fotelika prosto na najwyższy schodek, we drzwiach parterowych.

W wielkiej sieni warta, złożona z kilku ludzi pod bronią, stała nieruchoma, jak mumie.

Na spotkanie nasze zjawił się stary Japończyk, a pan B. wyłuszczył mu cel naszych odwiedzin, załączywszy karty wizytowe. Po chwili z bardzo głębokim ukłonem i poważno-teatralnym gestem ręki starzec wskazał nam drogę przez cały szereg sal, galeryi, z wyglądu oficyalnych, tak bowiem były sztywne i chłodne. Następnie szliśmy przez kilkanaście małych, nizkich pokoików, urządzonych czysto po japońsku. Maty na podłodze, parawaników i ekranów moc, wazony z chryzantemami, wspaniałe „kokemono“ na ścianach, na suficie wachlarze, a w jednym z pokoików wielka kolekcya lalek i masek.

Nakoniec otworzyły się przed nami drzwi europejskie i niebawem znaleźliśmy się w ślicznym saloniku umeblowanym z prawdziwą elegancyą i francuskim smakiem: wygodne krzesła i kanapki, a stoliki i półeczki przepełnione francuskiemi cackami. Wszystko w stylu Louis XV. Po chwili weszła mała osóbka w popielatym „kimono“ z ciężkiej jedwabnej materyi, przepasana szerokim srebrzystym pasem, twarzy bardzo miłej, chociaż już wiekowej, co nie przeszkadzało, że jej siwe włosy ułożone były nadzwyczaj pracowicie.

Była to margrabina, żona ówczesnego ministra spraw zagranicznych. Zbliżała się ku nam poważnym, kołyszącym się chodem, w białych pończoszkach, ciągnąc po lśniącej posadzce swoją powłóczystą szatę. Stanęła o kilka kroków. Tu nastąpił z obu stron szereg obowiązujących ukłonów; następnie pan B. przedstawił jej, w przyjętej formie, retoryczno-symboliczno-poetycznie po japońsku, kto my jesteśmy, dodając, że przybyłyśmy do Tokio na zaproszenie jej małżonka, zatem składamy jej dostojności wizytę. W odpowiedzi otrzymaliśmy kilka kwiecisto-wzniosłych komplementów w rodzaju takim:

— Jasno się zrobiło, jak od promieni słonecznych, pod moim dachem, z chwilą, jak raczyłyście pod niego wstąpić.

Po wygłoszeniu tych słów wdrapała się (bo inaczej wyrazić się nie można) na fotel, a podwinąwszy nóżki, usadowiła się na zbyt wysokiem dla jej wzrostu siedzeniu; ciągnąc zaś dalej poważnie rozmowę, zapytała:

— Jak długo jeszcze zamierzają wasze wielkości uszczęśliwiać swoim widokiem nasze skromne i niegodne Tokio? — i t. d.

Rozmowa ta zaczynała być męczącą, tem bardziej, że była prowadzona przez tłómacza, ale, na szczęście, drzwi europejskie znów się otworzyły, i stanęło przed nami zjawisko po raz pierwszy tutaj przez nas widziane: Japonka po europejsku ubrana.

Tak przywykły oczy widzieć twarzyczki tutejszych „musme“ w ich malowniczym stroju, że ta pstra, niegustowna i niedopasowana tualeta, a przytem chód niemożliwy i figura bez żadnego wcięcia bardzo ujemne wrażenie na mnie uczyniły.

Pani Ito zaprezentowała swoją córkę, a ja odważyłam się przemówić do niej po francusku. Z radością i widoczną inteligencyą uchwyciła natychmiast wątek rozmowy, mówiąc żywo i potoczyście. Powiedziała mi, że jej ojciec już wie o naszym przyjeździe przez ambasadora pana S. i mile wspomina swój pobyt we Władywostoku i ów wieczór muzykalny, w którym brałyśmy także udział.

Po zwrotach rozmowy łatwo było poznać, że pomimo swoich wązkich i skośnych oczek, sympatyczna ta Japonka otrzymała wykształcenie nietylko umysłowe, lecz po części i artystyczne, albowiem matka pokazała mi kilka obrazków przez nią malowanych, a panienka wskazała pyszny fortepian berliński, mówiąc, że najmilszem jej zajęciem jest muzyka.

W trakcie naszej rozmowy, wygalonowany w lśniąco-złocistej pelerynce Japończyk otworzył na oścież drzwi, przez które wszedł ubrany w mundur i epolety, nizki, barczysty, o ciemnej twarzy i bystrem rozumnem wejrzeniu, margrabia Ito.

Jego łatwe, ujmująco grzeczne europejskie obejście, naturalność powitania nas, jako dobrych znajomych, wniosło po naprężonych przedtem ceremoniach atmosferę swobodną i sympatyczną.

W biegu rozmowy zapytał:

— Gdzie jest miejsce pani urodzenia?

— Jestem Polką i urodziłam się w Warszawie.

— W zamierzonej wkrótce przeze mnie podróży do Europy, będę w Warszawie dla zobaczenia pomnika sławnego waszego uczonego Kopernika i poznania jego ojczyzny.

Chcąc odpłacić pięknem za nadobne, powiedziałam, że czuję się szczęśliwą ze znajomości z tak wybitnym i zasłużonym mężem, który kraj swój obdarzył oświatą i cywilizacyą, za co też naród cały czci go i błogosławi.

— Nie wiem — rzekł — czy Europejczycy trafnie rozumieją reformy nasze. Ja wziąłem z Europy tylko to, co jest dla Japonii potrzebne, ale w gruncie rzeczy pragnę, aby charakter narodu i zwyczaje jego były szanowane i pilnie strzeżone. My musimy dotrzymywać kroku Europie, ale z dumą pozostaniemy Azyatami. Zresztą cywilizacya europejska na gruncie Japonii jest zupełnie inna, niż u was... (Tu dodał z trochą złośliwej finezyi w oczach:) Naszą dewizą jest: prawość, zgoda i obowiązek.

A po chwili:

— Niechaj też pani nie sądzi, że córka moja gardzi strojem narodowym. Bynajmniej. Ona przywdziała dziś suknię zachodnią jedynie dla uczczenia gości z Europy.

Pożegnałyśmy wkrótce tych przedstawicieli arystokracyi Niponu, mając zamiar być jeszcze dnia tego u hrabiny Sajgo.

Zatarg Francyi z Watykanem.

(Telegramy Przeglądu).

Paryż 30 maja. Na ostatniem posiedzeniu Izby głosowali za porządkiem dziennym, pochwalającym postępowanie rządu względem Watykanu, wszyscy członkowie pięciu grup większości Izby i 75 umiarkowanych republikanów, oraz 60 nacyonalistów.

Radykalne dzienniki podnoszą jako ważny wynik dyskusyi, że Combes zgodził się, by już w styczniu r. 1905 przyszedł pod obrady projekt rozdziału Kościoła od państwa i wypowiedzenia konkordatu.

W mowie swej Combes zaznaczył, że odwołanie ambasadora Nisarda oznacza, iż rząd francuski nie chciał dopuścić, aby obecność tego ambasadora w Rzymie była przez Stolicę Apostolską tłómaczona, jako zastosowanie się do jej życzeń, które Francya musi odrzucić. Francya chce usunąć zupełnie datujące się z dawnych czasów świeckie panowanie Papieża. Pozostał w Rzymie członek ambasady, prowadzący jej interesy, gdyż konkordatem jest Francya zobowiązana zostawić kogoś dla załatwiania bieżących spraw. Sprawy wypowiedzenia konkordatu, zniesienia ambasady i rozdziału Kościoła od państwa należą do parlamentu.

Paryż 30 maja. Konserwatywny dziennik *Gaulois* pisze, że w chwili, gdy Francya przez wypowiedzenie konkordatu zrezygnuje z praw, przyznanych jej przez Kościół, Papież i król włoski znajdą *modus vivendi*, aby przywrócić między sobą dyplomatyczne stosunki, a wówczas Francya osiądzie na lodzie.

Paryż 30 maja. Wobec pogłosek, jakoby nota papieska w formie ogłoszonej przez dziennik *L'Humanité* doręczona była tylko jednemu państwu, oświadcza Jaurès w *L'Humanité*, że okoliczności, wśród których otrzymał tę notę, każą mu wnosić, iż wszystkim państwom katolickim nota w tej formie była doręczona.

Wojna rosyjsko-japońska.

O strasznej krwawej bitwie czwartkowej pod Kinczou, która skończyła się upadkiem tej twierdzy, bronionej zajadle przez Rosyan, a zatem stanowi nowe poważne zwycięstwo wojsk japońskich, otrzymaliśmy następujące telegramy, które dowodzą, że Japończycy z niesłychaną pogardą śmierci rzucali się na forty, ziejące ogniem ciężkich dział fortecznych i kul karabinowych piechoty rosyjskiej, doskonale ustawionej, i pomimo, że trzy razy szeregi atakujących zostały zmiecione tym gradem pocisków, rzucili się pod wieczór po raz czwarty i główny fort wzięli szturmem, poczem opanowali wszystkie wzgórza i twierdzę zdobyli. Telegramy owe opiewają:

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 30 maja. Japończycy zdobyli wzgórze na południe od cytadeli w Kinczu dopiero po trzech ciężkich i bezskutecznych atakach.

Atak na Nauszau miał strasznie krwawy przebieg. Japończycy skierowali ogień na rosyjskie baterye i poparci przez cztery kanonierki z zatoki Kinczu, zmusili ogień nieprzyjacielski do milczenia. Rosyjskie fortyfikacye składały się z licznych terasowych oszańcowań u stóp pagórków.

Japończycy próbowali szturmem zdobyć tę pozycyę, jednak bez skutku i musieli cofnąć się wskutek strasznego ognia rosyjskiego. Dopiero o godz. 3-ciej po południu ponownie się ustawili do ataku i zajęli szturmem szczyty pagórków. Rosyanie stawiali zacięty opór. O godz. 8 Japończycy byli w posiadaniu łańcucha pagórków.

Według opowiadania pewnego oficera japońskiego, były forty i wzgórza Nauszau obsadzone działami wielkokalibrowemi, podczas gdy Japończycy mieli tylko działa polne, gdyż nie można było wskutek trudności transportowych przewieźć większych dział. Pozycya rosyjska uchodziła dotąd za nie do zdobycia. Obawiają się, że straty japońskie były bardzo znaczne.

Tokio 30 maja. We czwartek wojska japońskie walczyły bez przerwy 16 godzin.

Tokio 30 maja. Stacyę kolejową Nańkialing wysadzili Rosyanie minami w powietrze w chwili, gdy obsadziły ją wojska japońskie.

Londyn 30 maja. Jenerał Kuropatkin otrzymał w Liaojang depeszę zapomocą poczty gołębiej, że w piątek toczyła się bitwa między ustępującymi Rosyanami a ścigającymi ich Japończykami.

Berlin 30 maja. *Berl. Tagbl.* donosi: Jen. Fock, który poniósł klęskę w bitwie pod Kinczu, jest odcięty od Portu Artura, gdyż Japończycy jeszcze przed bitwą obsadzili wzgórza między Kinczu a Portem Artura.

Jeśli wiadomość ta sprawdzi się dywizya jen. Focka dostanie się do niewoli.

Tokio 30 maja. Straty obustronne obliczają tutaj na 10.000 ludzi.

Londyn 30 maja. W ręce Japończyków wpadła cała artylerya rosyjska, podobno w liczbie 50 dział. Szczególnie cenną zdobyczą są wielkie działa, które Rosyanie z uszkodzonych w Porcie Artura okrętów wydobyli i przewieźli pod Kinczu.

Londyn 30 maja. Dzienniki angielskie oddają wielkie uznanie piechocie japońskiej, która z bagnetem w ręku pod ogniem działowym zdobyła strome wzgórza.

W Japonii na wiadomość o rezultatach bitwy zaczęły się obchody zwycięstwa, które uważają za tryumf artyleryi japońskiej.

Tokio 30 maja. Biuro Reutera donosi dnia 27 b. m. w południe: Straty Japończyków w walce pod Nauszan (fort koło Kiuczau) oceniają na 3500.

Waszyngton 30 maja. Urzędowe telegramy z placu boju stwierdzają straszną siłę prochu japońskiego, którego skład trzymany jest w tajemnicy.

Tokio 30 maja. Sądzą tu, że jen. Stössel był dowódzcą pobitych pod Kinczau wojsk rosyjskich, i że wojska te, to była główna część załogi Port Artura. Straty Rosyan w tej bitwie oceniają na 2000 ludzi.

(Ze źródeł rosyjskich).

Mukden 30 maja. W tutejszych kołach rosyjskich oceniają straty Japończyków pod Kinczau na 12.000 ludzi.

Petersburg 30 maja. O mnogości poległych pod Kinczau Japończyków daje pewne wyobrażenie fakt, że do Aleksiejewa zgłosił się oficer japoński z propozycyą zawieszenia broni pod Portem Artura na 3 dni, aby Japończycy mogli pogrzebać poległych. Oficer ów odbył drogę z Liaojang do Mukden z zawiązanemi oczyma.

Petersburg 30 maja. Podczas ataków na wzgórza, książę Jayme de Bourbon został ciężko zraniony.

Petersburg 30 maja. Kuropatkin donosi: Wywiady, przedsięwzięte 25-go maja, wykryły, że oddział japońskiej przedniej straży zajął miejscowości Liaokiandan i Tkiunendza, położone przy wielkiej drodze do Liaojanu. Na drodze tej jest wiele drobnych oddziałów japońskich. Czanzalin jest obwarowane.

* * *

Paryż 30 maja. *Matin* otrzymał z Pekinu następujący prywatny telegram: Partya wojenna czyni wszelkie wysiłki, aby nakłonić rząd do porzucenia neutralności. Czterej censorowie przedłożyli cesarzowi sprawozdanie w tym duchu, jednakże rząd nie chce na to przystać, a przynajmniej nie w obecnej chwili. Dalsze wypadki w Mandżuryi podyktują rządowi jego stanowisko.

Berlin 30 maja. Do *Berliner Tageblattu* donoszą z Nowego Jorku, że rząd amerykański zaofiarował poufnie w Tokio i w Petersburgu swe dobre usługi w sprawie pośrednictwa pokojowego, ale od obu rządów doznał odmowy.

KRONIKA.

Lwów 30 maja.

† **Tadeusz Romanowicz**, wybitny przywódzca partyi demokratycznej, członek Wydziału krajowego, były redaktor *Dziennika polskiego*, *Nowej Reformy*, potem *Słowa polskiego*, a w końcu *Nowego Głosu polskiego*, umarł wczoraj we Lwowie w 60-tym roku życia. Odegrał on w politycznem życiu Galicyi rolę bardzo znaczącą. Dzięki bowiem swojemu temperamentowi, bardzo żywemu, i talentowi publicystycznemu, brał od wczesnej młodości bo już na ławie szkolnej, udział w pracy publicznej. Będąc jeszcze studentem uniwersytetu we Lwowie, pozawiązywał tajne organizacye między młodzieżą akademicką, a należąc wówczas do partyi czerwonych, czyli tak zwanych „Mirosławczyków“, propagował swe idee w wydawanem potajemnie we Lwowie pisemku pod tytułem „Znicz“. Niebawem z teoryi przeszedł do czynu i udał się do oddziału pułkownika Czachowskiego, który wówczas zorganizował się w Lubelskiem. Po rozbiciu tego oddziału walczył dalej w Lubelskiem w oddziale Żalplachty, a w końcu wrócił do Lwowa i tu się zajął organizacyą powstańczych oddziałów. Po upadku powstania 1863 r., aresztowany przez władze austryackie, osadzony został w twierdzy w Ołomuńcu, skąd uwolniła go dopiero jeneralna amnestya w roku 1865.

Wróciwszy do Lwowa, wstąpił do świeżo wówczas założonego przez ś. p. Ziemiałkowskiego *Dziennika Polskiego* i w kilka lat potem został jego naczelnym redaktorem. Ustąpił z tego pisma dopiero wtedy, gdy je nabył książę Adam Sapieha. Przeniósł się wówczas do Krakowa i tam z dr. Czerwińskim założył *Reformę*. Nieporozumienia z Czerwińskim doprowadziły do tego, że pewnego dnia przemienił nazwisko *Reformy* na *Nową Reformę* i Czerwińskiego zupełnie z niej wyrzucił. Sprawa ta dała pochop do dużej polemiki, do sądów polubownych, a Czerwiński dla zwalczania *N. Reformy* nabył był nawet *Gazetę Narodową* we Lwowie. Romanowicz redagował jednak *N. Reformę* aż do roku 1890, to jest do chwili, gdy go wybrano członkiem Wydziału krajowego. Wtedy przeniósł się do Lwowa i w Wydziale pracował bardzo sumiennie ku wielkiemu zadowoleniu wszystkich po kolei marszałków, tak, że pod tym względem nie było dwóch zdań co do jego pracy. Skłonności publicystyczne wzięły jednak w nim znowu górę i w roku 1895 porzucił Wydział krajowy, aby stanąć na czele *Słowa Polskiego*, które założył był Stanisław Szczepanowski wspólnie z Zimą. Straszna katastrofa Kasy oszczędności podcięła egzystencyę tego pisma, nastąpiło więc wydzierżawienie go grupie wszechpolskiej. Ś. p. Romanowicz, dla zwalczania wszechpolaków założył był *Nowy Głos Polski*, który jednak wychodził tylko kilka miesięcy. Ponownie przez partyę demokratyczną wybrany na członka Wydziału krajowego z grupy miast, oddał się z zapałem pracy przemysłowej, kierując umiejętnie odpowiednim departamentem Wydziału krajowego.

Do soboty czuł się zupełnie dobrze i miał właśnie wczoraj wyjechać na posiedzenie komisyi przemysłowej do Wiednia, kiedy nagle w sobotę wieczór, koło godziny 8-mej, poczuł pewne osłabienie, a w nocy nastąpiły bole gwałtowne. Umarł o godzinie 4-tej rano, nie straciwszy do ostatniej chwili przytomności.

Pogrzeb odbędzie się jutro, we wtorek, o godzinie 4-tej po południu.

W miejsce ś. p. Tadeusza Romanowicza wejdzie w skład Wydziału krajowego, jako zastępca, aż do przeprowadzenia nowego wyboru, dr. Jahl, adwokat i wiceburmistrz miasta Jarosławia.

Uroczyste poświęcenie nowonabytego domu Towarzystwa pracownic konfekcyi damskiej im. św. Józefa odbyło się w dniu wczorajszym o godzinie 5-tej po południu. Dokonał go X. arcybiskup Józef Bilczewski w otoczeniu duchowieństwa, a w obecności przedstawicieli miasta, szkolnictwa i sfer towarzyskich, interesujących się żywo sprawami filantropijnemi. Akt religijny rozpoczął X. arcypasterz od wspaniałej przemowy, w której nakreślił zadania i cele pracy katolicko-społecznej, poczem udzielił błogosławieństwa wszystkim stowarzyszonym tu pracownicom, dobrodziejom instytucyi, jej zabiegliwemu i nieznużonemu kuratorowi duchownemu X. Stanisławowi Sopuchowi T. J., wreszcie duszy Towarzystwa, zasłużonej tu wielce i niezapomnianie p. Anieli Szawłowskiej, przewodniczącej komitetu, który składają: pp. Marya br. Brunicka, Helena Czapelska, Emilia hr. Dembińska, Marya Jeleniowa, Róża Łukasiewiczowa i Marya Smarzewska. Odśpiewaniem pieśni religijnych i narodowych przez pracownice igły zakończyła się ta piękna uroczystość, akcya zaś katolicko-społeczna, rozwinięta w ostatnich czasach na szeroką skalę, zyskała w nowym domu, powstałym ze składek publicznych, jedną więcej, trwałą ostoję.

Ślub Dnia 23-go czerwca b. r. odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub Maryi hr. Łubieńskiej, córki Józefa hr. Łubieńskiego i Pelagii z Jabłonowskich, z panem Kazimierzem Garapichem, synem Michała i Laury z hr. Wodzickich Garapichów.

Projekt sprzedania placu Halickiego. Podczas narady budżetowej w magistracie, postawił radny dr. Mahl wniosek, aby zastanowiono się nad sprzedażą placu Halickiego, za który gmina mogłaby dostać około 400.000 koron. Ponieważ w razie sprzedania zniknąłby skwer tak starannie dziś utrzymywany, a na jego miejscu stanąłby (między ulicami Wałową, Halicką, nowemi kamienicami p. Walichiewicza i Świtezianką) kompleks nowych budowli, przeto referent I-go departamentu, radzca Ostrowski, sprzeciwił się sprzedaży placu ze względów estetycznych i hygienicznych. Mimo to magistrat uchwalił oświadczyć się zasadniczo za sprzedażą placu Halickiego.

Mówiąc o powyższym projekcie dr. Mahla, robi *Słowo polskie* następującą ostrą bardzo, lecz słuszną uwagę: „Rada miejska odrzuci zapewne bez dyskusyi dowcipny projekt dra Mahla i magistratu Nie powinno się jednak obejść bez wyrażenia specyalnego uznania „wynalazcy“ pomysłu i jego zwolennikom. Niechaj np. z polecenia Rady pachołcy miejscy głosem wielkim ogłoszą wszem wobec i każdemu Lwowianinowi z osobna wiekopomny plan mądrych ojców miasta, a matki przyszłych obywateli stolicy niech przekażą ośmieszone nazwiska nowoczesnych Abderytów dzieciom swym ku przestrodze, aby przypadkiem w następnem już pokoleniu nie pojawił się wniosek łatania budżetu miejskiego sprzedażą nie tylko placów, ale i ulic“.

Wystawa sztuki w nowym lokalu Muzeum przemysłowego otwartą zostanie w pierwszych dniach czerwca. Terminu jeszcze nie oznaczono.

Wycieczki do Beskidu. Sekcya turystyczna oddziału Czarnohorskiego Tow. tatrzańskiego urzą-

dza w bieżącym sezonie następujące wycieczki: W niedzielę 5 czerwca z Jaremcza na Sinieczkę (Czarnohorzec) 1402 m., w niedzielę 12 czerwca z Jaremcza na Jawornik-Gorgan (1461 m.). Odmarsz na te wycieczki nastąpi o godz. 7·45 rano (czas kolejowy), powrót tego samego dnia. W niedzielę 19 czerwca z Tartarowa na Chomiak (1544 m.), w niedzielę 3 lipca z Tartarowa na Syniek (1644 m.). Odmarsz na te dwie wycieczki nastąpi zaraz po przybyciu pociągu stanisławowskiego, powrót tego samego dnia. Uczestnicy powinni się zaopatrzyć w silne obuwia i laski, tudzież w żywność na jeden dzień. Zgłaszać się należy do sekcyi turystycznej oddziału Czarnohorskiego w Kołomyi ul. Kraszewskiego l. 4.

Przysięga biskupia. Cesarz upoważnił namiestnika, aby w jego zastępstwie odebrał przysięgę od nowo mianowego X. biskupa stanisławowskiego. Dziś o godzinie 12 w południe złożył X. biskup Chomyszyn przysięgę biskupią w ręce namiestnika. Przy tym uroczystym akcie interweniowali jako świadkowie szef biura prezydyalnego, radzca namiestnictwa Zaleski i ces. radzca Des Loges, oraz X. prefekt seminaryum gr.-kat. we Lwowie.

Spalenie się całej rodziny. Przed paru dniami wybuchł w nocy we wsi Zielona w powiecie skałackim pożar, który zniszczył kilka chat włościańskich i zabudowań gospodarskich, oraz karczmę. W jednej chacie spali ludzie tak twardo, że spaliło się w niej na węgiel siedm osób, mianowicie Ewa i Tomko Tokorczukowie, ich 70-letnia krewna, oraz ich czworo dzieci w wieku od 7 do 26 lat.

Przedstawienie amatorskie urządza w zakładzie kąpielowym w Lubieniu wielkim, w dniu 2 czerwca stowarzyszenie „Czytelni i wzajemnej pomocy funkcyonaryuszy kolei państwowych we Lwowie". Odegrane będą: krotochwila Blizińskiego „Marcowy kawaler" i komedya Koziebrodzkiego „Stryj przyjechał". Po przedstawieniu będą tańce.

Obłąkany. Dziś rano wszedł do kościoła OO. Jezuitów jakiś młody mężczyzna w kapeluszu na głowie, stanął przed ołtarzem Matki Boskiej i do każdego, kto się zbliżył do niego, wołał: „Precz szatanie odemnie". Przystawiono go na policyę, gdzie zachowywał zupełne milczenie i nie chciał nawet powiedzieć jak się nazywa. Ktoś go jednak poznał i tak dowiedziano się, że owym nieznajomym jest Karol Panejko, kalkulant dyrekcyi skarbowej, który już od pewnego czasu zdradzał pomięszanie zmysłów. Nieszczęśliwego oddano pod opiekę rodziny.

Zdrowie jenerała Czertkowa jest bardzo zachwiane. Z Warszawy donoszą, że lekarze stwierdzili u niego osłabienie postępowe. Podobno śmierć jenerała Puzyrewskiego miała wpłynąć na Czertkowa w sposób przygnębiający. Być może, że czuje on wyrzuty sumienia, iż nie postępował wobec Puzyrewskiego po koleżeńsku i że przyczynił się wiele do przeniesienia go do Petersburga, ale niektórzy opowiadają sobie, że to nie wyrzuty sumienia, lecz zabobonna trwoga, albowiem jakaś wróżka miała przepowiedzieć Czertkowowi, że umrze w dwa tygodnie po śmierci swego największego wroga.

O Jokaju opowiadają teraz pisma różne anegdoty. Przytoczymy kilka.

Pewnego dnia podczas uczty, wydanej na cześć autora „Czarnych dyamentów", powstał jakiś mówca i w tych słowach zaczął wnosić toast:

„Maurycy Jokaj jest królem węgierskich romansopisarzy. Nie nosi na głowie korony, lecz...

— „Perukę" — dokończył Jokaj wesoło.

Innym razem mówiono w towarzystwie, że hr. Zichy ofiarował Pesztowi cenny pomnik.

— Co to dla niego znaczy — odezwał się jeden z obecnych — to tyle, jak gdybym ja ofiarował miastu siedmiocentowe cygaro.

— Zapewne — wtrącił Jokaj — ale czy już ofiarowałeś. miastu 7-centowe cygaro?

W jednym ze swoich romansów Jokaj przedstawił magnata bezdzietnego, który do Palestyny wyrusza, aby tam sobie wyprosić potomstwo. Przed ukazaniem się powieści w odbitce książkowej, zamówił u początkującego artysty rysunek tytułowy, ale rysownik źle go zrozumiał i na winiecie przedstawił żonę magnata w gronie sześciorga dzieci. Wydawca nie chciał płacić umówionego honoraryum artyście, ale Jokaj znalazł wyjście z tej sytuacyi. Oto do romansu wpisał parę słów następujących: „ale żona magnata lubiła dzieci tak bardzo, że garnęła do siebie całe potomstwo służby i od rana do nocy bawiła się z dziećmi".

Jokaj mówił, że nie pyszni się swoim dorobkiem literackim, a z jednego tylko jest dumnym, mianowicie z tego, co mu powiedział kiedyś poeta Toldy: że wśród powieści jego niema ani jednej takiej, którejby nie mógł dać córce do ręki. Największym przeciwnikiem Jokaja był krytyk Gyulay, odmawiający wszelkich zalet jego dziełom. Niedawno, podczas spisu ludności, gdy Jokaj musiał odpowiedzieć na pytanie: „piśmienny", sformułował to w następujących słowach:

— Zdaje mi się, że *tak*, ale Guylay powiada, że *nie*.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 10, w poł. + 14. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

W pensyonacie.

— W jakim stosunku znajduje się księżyc do ziemi...?

— W bardzo podejrzanym.

— Jak to...?

— Odwiedza ją przecież tylko nocną porą.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w poniedziałek „Wenecya w Paryżu," operetka Offenbacha. — We wtorek „Wszystko dobre, co się dobrze kończy," komedya Szekspira. — We środę po raz 1-szy „Mikado," czyli „Jeden dzień w Ti-Ti-Pu," operetka W. S. Gilberta, muzyka A. Suliwana.

Teatr ludowy. Jutro we wtorek „Szukajcie dziecka," wodewil ze śpiewami i tańcami Z. Przybylskiego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Słynna komedya Szekspira „All's well that ends well" czyli „Koniec wieńczy dzieło", albo jak Ulrich przetłómaczył „Wszystko dobre, co się dobrze kończy", ściągnęła wczoraj tłumy publiczności do teatru lwowskiego. Sala była przepełniona, a ze wszystkiego widać było, że publiczność była wdzięczną dyrekcyi, że po całym szeregu lichych utworów wystawiono wreszcie dzieło prawdziwego geniuszu. O sztuce znanej wszystkim, a rozebranej szczegółowo we wszystkich podręcznikach literatury dramatycznej, nie potrzebujemy się rozpisywać, zaznaczamy więc tylko, że wystawiona była bardzo starannie i odegrana bardzo przyzwoicie. Pierwsze miejsce należy się panu Solskiemu w roli króla. Stworzył on postać tak doskonałą, maskę sobie zrobił tak wyborną, odcieniował kontrast między starcem umierającym, a starcem dzielnym, wyleczonym i pełnym życia tak dobrze, że najsurowszy krytyk nie potrafiłby mu nic zarzucić.

Bez zarzutu także grał rolę łotra pan Roman. Ma on tam kilka nadzwyczaj trudnych miejsc, szczególnie to jedno, gdy potrzebuje kilkanaście razy przerywać innym słowami: „właśnie to chciałem powiedzieć". Owóż te cztery wyrazy wypowiadał on każdym razem zupełnie inaczej i każdym razem zupełnie odpowiednio do sytuacyi. Wszystkie wogóle inspiracye jego humorystyczne — a rola Parollesa posiada ich mnóstwo — były wykonane tak dobrze, że sala trzęsła się od śmiechu. Bardzo dobrą w tonie całym była Helena pani Solskiej, wreszcie rolę błazna może p. Nowacki zapisać w rzędzie swoich najlepszych kreacyi. Wyliczyliśmy tylko najgłówniejsze role, ale wszystkie inne były także wykonane bardzo starannie, jedynie pani Stachowicz zrobić możemy zarzut, że trochę za młodą była hrabiną Russilionu, jakkolwiek zresztą bardzo dobrze swą rolę pojęła.

Drobny szczegół podnieść jeszcze musimy. W teatrach podczas antraktów muzyka grywa zwykle jakieś banalne walce lub polki. P. Elszyk odstąpił od tego brzydkiego zwyczaju i wczoraj wszystkie antrakta wypełnił przedziwnie pięknymi utworami. Najbardziej się podobały ustępy z „Manon" Pucciniego i „Pajaców" Leoncavalla, bardzo subtelnie wykonane przez naszą orkiestrę. Za to szefowi jej należy się szczere uznanie.

* **Koncert „Echa"** zgromadził w sobotę w sali Domu Narodnego liczny zastęp publiczności. Śpiew bardzo dobrego chóru męskiego tego Towarzystwa pod batutą dyr. Galla ogólnie się podobał, zwłaszcza też z powodu doskonale ułożonego programu. Świetne np. wrażenie wywarła humorystycznie zabarwiona pieśń Gounoda „Konik polny i mrówki".

Oprócz chórów wystąpili na tym koncercie jako soliści: panna Wieńkowska, która odśpiewała aryę z Halki i kilka pieśni, głosem bardzo ładnym, ale niedość jeszcze wyszkolonym, tudzież p. Nowacki i panna Sławińska, jako deklamatorzy utworów humorystycznych.

Wszystkich wykonawców oklaskiwano hucznie, a wielka część aplauzu odnosiła się także do dyrektora Galla, który doskonale prowadzi chór Echa, i którego kilka ślicznych utworów na tym koncercie odśpiewano.

* **Konstanty Srokowski:** „W stolicy białego cara". Lwów, nakład Księgarni Polskiej. 1904.

Mała książeczka, zawierająca szereg szkiców z życia petersburskiego, zdjętych przez autora na podstawie własnej obserwacyi. Większa ich część była już drukowana w pismach lwowskich. Młody autor tych szkiców łączy w sobie znaczny talent literacki i publicystyczny, drukował już niejednokrotnie różne utwory w języku polskim i ruskim, pracował w Petersburgu jako dziennikarz, a wniknąwszy w tamtejsze stosunki, przygotowuje teraz dzieło wielkich rozmiarów o Rosyi. Powyższe szkice wyszły więc z pod pióra bardzo kompetentnego. Możnaby im zarzucić pewną za daleko może idącą pochopność we wnioskach, zwłaszcza natury polityczno-społecznej, ale wszystko czyta się z wielkiem zainteresowaniem. Autor charakteryzuje stolicę Rosyi jako gniazdo ciemnoty i nędzy, pozłocone po wierzchu blichtrem zachodnio-europejskiej kultury; w demaskowaniu tego blichtru, wykrywaniu różnorodnych objawów barbarzyństwa jest autor bardzo obfitym, okazuje zaś przytem tyle temperamentu, że chwilami w jego wywodach czuć jakby nutę pokrytej ironią nienawiści człowieka kulturalnego do wszystkiego, co jest ciemne i zacofane. Najbardziej pod tym względem udatnymi są te ustępy, w których p. Srokowski kreśli niższe warstwy społeczeństwa rosyjskiego: stróżów, szwajcarów, kelnerów, dorożkarzy, bosiaków i t. d. (w szkicu „Życie") — elementa, które żyją przeważnie z napiwków, dawanych im przez warstwy wyższe, i czyhają na ochłapy, spadające ze stołu tej części ludności, która za pieniądze wydarte tym chłopom inną drogą bawi się i używa. Autor daje sylwetki ludzi z owych warstw spodnich, przytacza charakterystyczne rozmowy z nimi, i po każdej takiej sylwetce zaznacza stwierdzoną statystycznie liczbę indywiduów, należących do opisanego typu — przez co stopniowo potęguje wrażenie swoich wywodów i rys po rysie daje niejako fizyologię społeczeństwa petersburskiego.

W szkicu „Nastrój polityczny" pokazuje p. Srokowski na charakterystycznych przykładach, do jakiego stopnia w Rosyi żywiołowem się stało poczucie potrzeby reform i o ile ona oddaliła się od mglistego ideał i nihilistów z lat ośmdziesiątych.

Wysoko podnieść należy talent plastyczny autora; najświetniejszym pod tym względem jest ustęp „Wiosenna rewia", w którym opisana jest rewia 40-tysięcznego wojska na Placu Marsowym. Jak wiadomo, rewię taką opisał raz Mickiewicz; nasz autor nie mogąc rywalizować z takim wzorem, opisał ją na sposób inny i dał czytelnikowi doskonały obraz tej charakterystycznej uroczystości petersburskiej.

Polecamy gorąco to dziełko naszym czytelnikom; przeczytać je można jednym tchem z wielką przyjemnością.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 28 maja.

Od pewnego czasu nadchodzą z Węgier coraz to nowe alarmujące wiadomości o widokach nieurodzaju ziemiopłodów, a w związku z tem podbijane są ceny zboża na giełdzie budapeszteńskiej. Zrazu wierzono w prawdziwość tego stanu rzeczy i z zainteresowaniem tutaj czytano telegramy o deszczach i stanie temperatury w różnych okolicach Węgier, obliczając według tego szanse poprawienia się tam stanu zasiewów. Tymczasem obecnie okazuje się, że mamy tu do czynienia z haussą czysto spekulacyjną i że wiadomości niepomyślne o zasiewach były przeważnie wprost kłamliwe. Do tych manewrów spekulantów zbożowych przyłączyli się po części i rolnicy węgierscy, a to z powodu, że wysokie ceny zboża obecnie mogą się im także przydać przy sprzedaży reszty zapasów ze żniwa zeszłorocznego. Takie łączenie się sfer ziemiańskich ze spekulacyjnymi handlarzami zbożem nastąpiło na Węgrzech za wzorem amerykańskim, albowiem w Ameryce nieraz producenci zboża umieli korzystać z gry terminowej spekulantów. Tutaj w Wiedniu dziś już nie wierzą, ażeby na Węgrzech zapowiadały się żniwa tak źle, jak donoszą od dwóch tygodni, wobec tego, że w Austryi widoki są dość pomyślne, a różnica tak znowu znaczna być nie może.

Sprawa uchwalonych już przez delegacyę kredytów na wojsko ciągle jeszcze zajmuje tutejsze sfery finansowe, ale wszelkie zaniepokojenie niemi zupełnie ustało. Głównym zaś powodem uspokojenia jest wzgląd, na który w pierwszej chwili za mało położono nacisku, że mianowicie wydanie owych niespełna czterystu milionów na inwestycye wojskowe już z tego względu nie może odbyć się w tempie bardzo szybkiem, że sprawność fabryk odnośnych państwowych i prywatnych przecież jest ograniczona i że przy największem wytężeniu ich sił sporządzenie tych wszystkich armat, łodzi torpedowych itd., na które owe kredyty uchwalono, potrwa co najmniej lat pięć. Zatem corocznie wypadłoby na całą monarchię 80—100 milionów koron, a z tego na Austryę 53—66 milionów, co wcale nie przedstawia się jako kwota bardzo poważna.

Na wiosenną sesyę państwowej Rady kolejowej, która odbędzie się dnia 3 czerwca, przygotowano wiele wniosków w sprawie taryf transportowych, między innemi członkowie Rady pp. Baczewski i Russmann postawią wniosek dotyczący przywrócenia t. zw. przerachowanych (durchgerechnet) taryf na wywóz drzewa z Galicyi do Wiednia, tak, ażeby z każdej stacyi kolejowej z Galicyi i Bukowiny do każdej stacyi kolei Północnej ceny przewozu były w taryfie oznaczone.

Dostawa mebli. *Gazeta Lwowska* z dnia 30 maja b. r. ogłasza ofertę na dostawę mebli dla budującej się linii kolejowej Sambor-Sianki-węgierska granica. Oferty wnosić należy najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 7 czerwca b. r. Otwarcie ofert nastąpi w dniu 8 czerwca o godzinie 10-tej przed południem, II piętro drzwi nr. 203. Warunki szczegółowe tudzież formularze ofert przejrzeć lub otrzymać można w biurze ruchu c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie II-gie piętro drzwi nr. 229.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 30 maja. Na sobotniem plenarnem posiedzeniu węgierskiej delegacyi uchwalono budżet ministerstwa spraw zagranicznych i wyrażono wotum zaufania hr. Gołuchowskiemu. Następne posiedzenie 4 czerwca.

Wiedeń 30 maja. Wczoraj odbył się tu kongres wszystkich gorzelń rolniczych w Austryi, w obecności zastępców rządu i około 500 interesentów. Prezesem wybrano hr. Buquoi, zastępcami Wl. Gniewosza i hr. Kolowrata. Po przeprowadzeniu dyskusyi uchwalono rezolucyę w sprawie konieczności związku wszystkich gorzelń rolniczych, oraz w sprawie utworzenia związku dla zużytkowania spirytusu. Uchwalono też wybrać stały komitet dla obrad nad sprawami, dotyczącemi gorzelń rolniczych.

Sofia 30 maja. Dotychczas wróciło do Macedonii 6000 zbiegów, w tem 1000 do wilajetu adryanopolitańskiego. Władze tureckie okazują zbiegom dobrą wolę.

Synod wezwał wszystkich kapłanów, którzy wyemigrowali w różnych czasach z Macedonii i Adryanopola, ażeby natychmiast wrócili.

Wiedeń 30 maja. Celem załagodzenia strejku i bojkotu budowlanego odbyła się wczoraj przed południem w ministerstwie handlu pod przewodnictwem ministra konferencya pojednawcza, na której po 3-godzinnych rokowaniach uchwalono przedłożyć na odbyć się mających dziś (w poniedziałek) zgromadzeniach tak pracodawców jak i robotników wniosek, że w obecnym sezonie ustanawia się minimalną płacę dla murarzy na 3 kor. 80 h., zaś dla innych kategoryj robotników płaca pozostaje niezmieniona; pracodawcy nie przedsięwezmą żadnych zarządzeń przeciw robotnikom; ma być wybrany komitet dla ustanowienia płac na przyszły sezon budowlany.

Wiedeń 30 maja. Wczoraj odbył się 25-letni jubileusz austryackiego Towarzystwa Czerwonego krzyża. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele OO. Augustynów, na które przybyli Cesarz, członkowie domu cesarskiego, ministrowie itd. Następnie na posiedzeniu Towarzystwa wybrano jednomyślnie członkami honorowymi dra Koerbera i Welsersheimba.

Konstantynopol 30 maja. Oczekują w tych dniach powrotu Munir-baszy, który jeździł do księcia bułgarskiego. Sądzą, że misya jego się nie powiodła. Ks. Ferdynand nie przybędzie do Konstantynopola, ponieważ ostatnim razem, gdy zgłosił wizytę u sułtana, sułtan kazał mu odpowiedzieć, że powinien czekać na zaproszenie od niego.

Praga 30 maja. Rozpoczął się tu słowiański kongres studencki. Powziął on kilka rezolucyi w sprawach uniwersyteckich w Austryi, między innemi w sprawie założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie, oraz w sprawie praw języka chorwackiego w uniwersytecie w Zagrzebiu. Na kongres przybyli studenci słoweńscy, chorwaccy, serbscy, bułgarscy, polscy i ruscy. Między innymi przemawiał na inauguracyjnem posiedzeniu także Polak.

Kraków 30 maja. Tutejsza Sodalicya Maryańska obchodziła uroczyście dzień wczorajszy. Rano odbyło się nabożeństwo w kościele PP. Wizytek; odprawił je x. prałat Bandurski. Popołudniu odbyło się zgromadzenie w sali Strzeleckiej, przy udziale około 1.000 osób, należących do Sodalicyi. Chór odśpiewał pieśń „Bogarodzica". Przemawiał x. Wróblewski T. J., który dał szczegółowe wiadomości o polskim kongresie Maryańskim we Lwowie we wrześniu b. r. Starszy radzca sądowy dr. Bujak mówił o działalności Sodalicyi w Krakowie. W końcu x. biskup Nowak udzielił obecnym błogosławieństwa.

Kraków 30 maja. Zmarł tu wczoraj Jan Hajdukiewicz, były radny miejski, adwokat, syndyk gminy.

Petersburg 30 maja. Wybuchł tu pożar w prywatnym zakładzie zastawniczym, w którym znajdowały się meble i inne przedmioty. Wartość spalonych rzeczy oceniają na 1½ miliona rubli.

Waszyngton 30 maja. Rozbójnik mauretański Raisuli, który w pobliżu Tangeru uprowadził jednego Amerykanina i jednego Anglika, postawił jako warunki ich wydania: żeby Anglia i Ameryka zagwarantowały jemu i jego wspólnikom bezkarność ze strony Marokka, żeby sułtan usunął swe wojska z prowincyi Tangeru, a jemu pozostawił władzę w tej prowincyi, oraz żeby zapłacono mu wielki okup. Prezydent Roosevelt i sekretarz stanu Hay odrzucili te propozycye, a południowo-atlantycka eskadra z 3 okrętów otrzymała rozkaz odpłynięcia do Tangeru; również europejska eskadra z 3 okrętów otrzymała rozkaz udania się z wysp Azorskich do Tangeru.

Pekin 30 maja. Dekret cesarski nakazuje utworzenie Towarzystwa Czerwonego Krzyża w Chinach, które ma się przyłączyć do międzynarodowej konwencyi. Skarb cesarski ofiarował na to Towarzystwo 100.000 taelów.

Odessa 30 maja. Na tutejszym urzędzie pocztowym nieznajomy człowiek, prawdopodobnie cudzoziemiec, nadał pakiet wartościowy, zaadresowany do banku berlińskiego. Po odejściu nadawcy przy ostemplowaniu pakietu nastąpił strzał jak z pistoletu. Urzędnik, który manipulował tym pakietem, został skaleczony.

Kopenhaga 30 maja. Międzynarodowy kongres dla zwalczania gruźlicy uchwalił rezolucyę o wyborze dla każdego państwa jednego delegata, któryby w tem państwie dążył do zaprowadzenia elementarnej nauki i egzaminów z hygieny w szkołach średnich i na uniwersytetach.

Poznań 30 maja. Korespondent warszawski *Dziennika Poznańskiego* donosi, że Czertkow przed kilku dniami wystosował do dyrekcyi kolei warszawsko-wiedeńskiej cyrkularz, zarządzający, że aż do wyrównania w stosunku 50% liczby urzędników rosyjskich i polskich, żaden Polak nie może być przyjęty na urzędnika tej kolei.

Łódź 30 maja. W sobotę zmarł Józef Texel, znany długoletni dyrektor teatru polskiego.

Warszawa 30 maja. *Kuryer Warszawski* donosi, że w Biarritz zmarł Leon Kazimierz ks. Sapieha, syn ś. p Franciszka, w wieku lat 53.

Poznań 30 maja. Wiec wczorajszy był imponującą manifestacyą przeciw noweli do ustawy kolonizacyjnej, ograniczającej prawa Polaków pod względem nabywania ziemi. Na wiec przybyło przeszło 2000 osób ze wszystkich okolic polskich pod zaborem pruskim, między temi wielu posłów. Głównymi mówcami byli Chrzanowski i Jackowski. Wiec, którego przebieg był bardzo poważny, uchwalił szereg rezolucyi.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 30 maja. We wczorajszych wyborach do rad generalnych w departamencie Sekwany wybrano: 8 republikańskich radykalistów i socyalistów, 4 nacyonalistów i konserwatystów. W 9 wypadkach musi przyjść do wyboru ściślejszego, z tego w 8 zapewniony wybór republikańskich radykalistów.

Budapeszt 30 maja. Prezes Jaworski otworzył dziś przedpołudniem plenarne posiedzenie austryackiej delegacyi dla obrad nad ordinarium wojskowem. Pierwszy mówca „przeciw" p. Pantucek, uskarża się na brak równouprawnienia narodowości w armii i żąda reformy wojskowej procedury karnej.

Wojna.

Tokio 30 maja. Biuro Reutera przynosi następujące dalsze szczegóły o walce koło pagórków Naoszao: Japońska flota, która brała od strony morza udział w ataku na Kinczu, w środę zawinęła do zatoki. Morze było burzliwe i uniemożliwiało natychmiastową działalność eskadry. Gdy się wypogodziło, eskadra we czwartek rano zbliżyła się do wybrzeża i ostrzeliwała rosyjskie baterye, podczas gdy flotylla torpedowców zwróciła swój ogień na kolej żelazną koło rzeki Szao. Szturm Japończyków na Naoszao należy do najstraszniejszych i najkrwawszych, jakie wykonano w nowoczesnej historyi wojennej. Podczas pierwszego szturmu padli trupem wszyscy oficerowie i żołnierze japońscy, zanim jeszcze doszli do linii rosyjskiej. Podczas ostatniej próby, popartej przez ogień artyleryi, udało się przełamać linię rosyjską. Było to wielkiem szczęściem dla Japończyków, że znaleźli druty od min, założonych przez Rosyan, gdyż inaczej miny byłyby eksplodowały i Japończycy ponieśliby wielkie straty, a Rosyanie byliby w stanie utrzymać dalej swe stanowiska.

O godzinie 11 przed południem (we czwartek) zamilkła główna baterya rosyjska. Dwie dalsze baterye polne Rosyan cofnęły się do Hangwanglin, skąd ostrzeliwały Japończyków aż do końca nocy. Japońska piechota maszerowała naprzód na odległość strzału karabinowego i natrafiła na płot druciany. Znalazłszy otwór około 200-metrowy wprost przed linią rosyjską, rzucili się Japończycy do szturmu, lecz zostali odparci. Japońska artylerya otworzyła na nowo ogień na Rosyan. Wieczorem oddział japoński zdobył część szańców, a inne oddziały, zachęcone jego powodzeniem, poszły do ataku i obsadziły pagórki.

Tokio 30 maja. Jenerał Oku wydał proklamacyę do ludności Liaotungu; przyrzeka w niej ochronę życia i mienia, oraz wynagrodzenie szkód wyrządzonych przez Japończyków, za zniszczone domy i t. p. Równocześnie grozi Oku surowemi karami, gdyby mieszkańcy pomagali Rosyanom.

Tokio 30 maja. Generał Oku donosi o ataku na pagórki Naoszao: Japońska czwarta dywizya tworzyła prawe skrzydło, trzecia lewe, a pierwsza szła środkiem. Rosyanie składali się z jednej dywizyi pieszej i dwóch bateryj artyleryi polnej, oprócz tego z artyleryi fortecznej i oddziałów marynarzy. Nasza czwarta dywizya uzyskała przewagę nad lewem skrzydłem rosyjskiem, które wiele ucierpiało od strzałów floty z zatoki Kinczu. Obie nasze dywizye poszły za nią. Rosyjskie wojska cofnęły się w zamięszaniu, przyczem spaliły składy w forcie Tatanksin. Zdobyliśmy 68 armat, 10 mitrajlez i wiele innego materyału wojennego. Nasze straty wynoszą 3500 ludzi; Rosyanie zostawili na polu 500 trupów.

Seul 30 maja. Amerykański konsul z Dalnego, który przybył tu drogą lądową, donosi, że wewnątrz Korei panuje zupełny spokój. Band rozbójniczych nigdzie nie widać. Budowa kolei Fuzan-Seul stale postępuje.

Londyn 30 maja. *Daily Telegraph* przynosi z Tokio obszerne sprawozdanie jenerała Oku, zawierające kilka nowych i ciekawych szczegółów. Oku donosi: „Walka zaczęła się 25 go maja o północy, wśród bardzo niekorzystnych okoliczności, podczas nieprzeniknionych ciemności i gwałtownej burzy.

Nasze okręty dopiero o 6 rano przyszły nam z pomocą. Rosyanie strzelali z ciężkich dział na odległość 7 kilometrów tak silnie, że udaremnili ogień naszej artyleryi, która czyniła, co mogła. Rosyjska piechota broniła się zacięcie i do godz. 5 popołudniu nie można było przełamać jej szeregów.

Nasze zapasy amunicyi zaczęły się wyczerpywać i działa musiałyby niebawem umilknąć; wobec tego postanowiliśmy uczynić ostatni wielki wysiłek. Nasze baterye jeszcze raz otworzyły silny ogień, poczem piechota pierwszej dywizyi ruszyła z bohaterską walecznością do ataku, doznała jednak od morderczego ognia nieprzyjacielskiego ciężkich strat i została wystrzelaną do nogi, zanim mogła dojść do pierwszych szeregów nieprzyjacielskich.

Z kolei zaczęły znów ogień nasze okręty i wyrządziły na nieprzyjacielskiem lewem skrzydle znaczne szkody. Następnie V dywizya zaatakowała z ogromnym wysiłkiem rosyjskie lewe skrzydło i wśród ogólnego entuzyazmu wtargnęła na wyżyny. Nowa część piechoty I dywizyi i piechota III dywizyi poszła do ataku po trupach swoich towarzyszy, aby zająć forty i groble rosyjskie.

Była to walka na śmierć i życie; walczono szablą, rewolwerem i bagnetem. Wreszcie zmusiliśmy nieprzyjaciela do ucieczki w nieładzie. Część naszego wojska ścigała dalej nieprzyjaciela. Wojsko witało wynik walki z wielkim entuzyazmem. Przepędziliśmy noc na polu walki. Wzięliśmy wielu oficerów i żołnierzy do niewoli. Zdobyliśmy lokomobilę, 3 reflektory, maszynę dynamo-elektryczną, 50 min, wiele broni i wielkie zapasy amunicyi.

Paryż 30 maja. Prywatny korespondent dziennika *Journal de Paris* dowiaduje się z dobrego źródła, że armia Kuropatkina znajduje się w forsownym marszu na południe i obecnie jest już w odległości 60 wiorst od Kinczou.

Paryż 30 maja. *Echo de Paris* dowiaduje się z Petersburga, że bałtycka flota wyruszy w dwóch oddziałach do Azyi wschodniej. Pierwszy oddział, złożony z 4 pancerników, wyruszy 24 czerwca.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 30 maja. Br. Z. Heydel z Królestwa. W. Makomaski z Żulic. J. Podlewski z Czerniłowa. Kniaź R. Puzyna z Piadyk. W. Gniewosz z Nowosielec. M. Jędrzejowicz z Delegówki. H. Tchorznicka z Madynowiec. E. Pogorska z Rini. T. Przyłuski z Zagiernik. T. Rakowski i F. Otto z Kijowa. A. Dołęga z Wołynia. J. Łępkowski z Sambora. J. Kareis, E. Grossmann i R. Wischnitzki z Wiednia. H. Karczewski z Moraniec. F. Gużkowski z Ostrowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Lwów — Plac Maryacki.
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 30 maja. F. hr. Rességuier z Niska. M. br. Błażowski z Nowosiółki. E. br. Grothuss i E. Hołyńska z Petersburga. A. Kunz z Podwerbiec. M. Trnawsky i dr. G. Schosserer z Wiednia. W. Stanek z Wiszenki. B. Wiśniewscy ze Lwowa. Dr. S. Krukowski z Czortkowa. A. Bunsch z Mostów wielkich. K. Lewicki z Bielska. J. Drahanowska z Kamionki. M. Cieński z Kurowa. W. Haładewicz ze Stryja. M. Jaworska z Ostrowczyka.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 maja. J. Sokołowski z Łukawca. A. Scharf z Rohatyna. R. Uhrman z Buczacza. W. Schimel z Janowa. B. Wierzchleyscy z Kabarowiec. J. Kruk z Krakowca. L. Aron i C. Podlewscy z Czerniowiec. T. Strelinger i Z. Kirchner ze Stryja. J. Kościelny z Białej. R. Rulikowscy z Rosyi. A. Wertheimer, J. Weisz z Wiednia. A. Jellinek z Berna. W. Buszyński z Borszczowa. R. Wąsowicz z Cisny. H. Dłuscy z Łanowiec. Z. Trzecieski z Dynowa. R. Teodorowicz z Bełza. J. Lipsz z Wołynia. M. Ptaszyk i J. Bojarski z Sambora. J. hr. Ferari z Tarnopola.

Budapeszt 30 maja. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na maj 0·00—0·00, na październik 8·94—8·95; żyto na październik 6·84—9·86; owies na maj 0·00—0·00, na październik 5·68—5·69; kukurudza na maj 0·00—0·00, na lipiec 5·27—5·28. Rzepak na sierpień 10·75—10·85. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. Usposobienie: słabe. Pogoda: pochmurno.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.50, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 3.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.55, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.46, 6.00*
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.05, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.55 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 3.05, 6.40*. 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.30, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 9·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: 6.46, 8.05, 12.39, 3.00, 4.30, 6.0.*, 8.04* 9.12* (od 8|5).
Z Janowa: 8.30, 1.16, 4.45, 9.25*, 10.10* (od 15|5 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 9.35* (od 1|6 do 11|9 w niedziele i święta).
Z Lubienia W: 11.85* (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: 7.10, 9.30, 11.45, 1.05, 3.35, 5.05; 7.05*. 8 17* (od 8|5) 11.10*, (każdej niedzieli).
Do Żółkwi: 11.10* (każdej niedzieli).
Do Janowa: 6.50, 9.15, 1.35 (od 15|5 do 31|8 w niedzielę i święta), 3.18, 5.48.
Do Szczerca. 1.45 (od 1|6 do 11|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 15|5 do 11|9 w niedz. i święta).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do min. 59 rano.

68)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Czy go znacie, tego Lecomte? — spytał Cambremer.

— Znam ich z dziesięciu... kupca korzennego z ulicy Temple, stolarza z przedmieścia Saint-Antoine...

— Ten, którego matka z domu O'Sullivanów, był agentem giełdowym, stoi to w jego metryce ślubnej.

— Czy nie pamiętacie kiedy się ożenił?

— Zdaje mi się, że w r. 1855 ym.

— A więc dwadzieścia lat temu — kombinował Piédouche. — Narzeczona pana Ludwika ma lat dziewiętnaście i nazywa się Teresa Lecomte. Toby było dziwne... Muszę o tem wspomnieć ojcu Lecoq. A głośno dodał:

— Przypominam sobie właśnie. Znałem pewnego Lecomte, bankiera, czy też giełdziarza, to na jedno wynosi. Zanim zostałem tragarzem kolejowym, byłem ślusarzem. Ja mu właśnie wprawiałem wszystkie zamki do pałacyku, który sobie wybudował w Boulogne, nad samą Sekwaną, naprzeciw Saint-Cloud. On już umarł, ale żona i córka mieszkają do dziś dnia w tym pałacyku. Jabym na waszem miejscu poszedł do nich.

— Po co?

— Żeby się zapytać, czy matka nieboszczyka Lecomte nie była z domu O'Sullivan.

— Nie śmiałbym iść, nie będąc pewnym. Zresztą nie dostałbym się do tych pań. Wdowa po bankierze nie zadaje się z prostym robotnikiem. Służba wyrzuciłaby mnie za drzwi.

— Jak powiecie, że macie wiadomości o sukcesyi, to was przyjmą napewno. Najbogatszy nawet nie gardzi spadkiem. Ja wam radzę iść. Każdy wam wskaże ten dom...

— To tak daleko, a ja nie mam czasu.

— Ha! Możecie się uwolnić na kilka godzin wieczorem.

— Ha! dla dobra Marty...

— A nie zapomnijcie wziąć papierów. Jakie to szczęście, żeście je znaleźli.

— Leżały w głębi starej skrzyni i nie byłbym do nich zaglądał, gdyby nie te odwiedziny p. Tolbiaca. Ciekawy też jestem, dlaczego on mnie odszukał.

— Ja myślę, że i on wynajduje sukcesorów, jak Vinet, z tą tylko różnicą, że ich okrada.

— A to jakim sposobem? Nikt nie odbierze spadku, kto nie wykaże swoich praw do niego.

— Tak, ale przypuśćmy, że kilka osób ma prawa do sukcesyi i że jeden zgładzi pozostałych.

— Jakto? Zabije ich?

— Ba! ludzie popełniają morderstwa dla mniejszych pieniędzy. Ja na waszem miejscu, strzegłbym małej, jak oka w głowie.

— Już raz dybano na jej życie. To cud, że jej lokomotywa nie przejechała tego dnia, w którym Tolbiac do mnie przyszedł. Ręczę, że on umyślnie rozsiał złoto po szynach.

— Prawda, to mi na myśl nie przyszło! — zawołał Piédouche, obiecując sobie skorzystać z myśli, poddanej mu przez Cambremera... — Ale gdzież jest Marta? Nie widzę jej.

Ojciec zerwał się na równe nogi. Marty pod kasztanami nie było. Za chwilę jednak ukazała się od strony bulwaru de l'Hôpital. Wodziła dokoła oczyma, szukała ojca; ujrzawszy go, podbiegła z wyciągniętemi rękoma.

Cambremer chwycił ją w objęcia.

— Jakże ja się przestraszyłem! — wołał. — Gdzieżeś odeszła?

Dziewczątko tuliło się do niego, klaszcząc w ręce.

— Wiedziałam, wiedziałam, że tatuś jeszcze nie wyszedł z kawiarni. A ta stara kobieta mówiła, że tatuś czeka na mnie w domu.

— Stara kobieta! — zawołał głosem zdławionym.

— Tak, stara, brzydka, okropna... chwyciła mnie za rękę... ale ją ugryzłam... i uciekłam.

— Ach! łotrzyca! — zawołał Cambremer. — Ja ją przyłapię.

— Kolego, ostrzegałem was — rzekł Piédouche. — To, co się zdarzyło, dowodzi tylko, że Marta ma istotne prawo do spadku po O'Sullivanie; inaczej nie próbowanoby jej zgładzić. Musicie przyjść do ojca Vinet, nie później, jak we czwartek.

Uścisnął rękę zwrotniczego, ucałował dziewczynkę i odszedł krokiem przyśpieszonym, bo już mu było pilno do Grand-Hôtelu.

ROZDZIAŁ III.

Kilka dni upłynęło od bezskutecznej pogoni Piédouche'a za Tolbiacem i od układu, zawartego z małżonkami Galoupiat.

Eks-numer 29 widywał ich codziennie w „Ogniu wiecznym", ale węglarze, pomimo wszelkich usiłowań, nie zdołali odnaleźć panny służącej Angieliki. Cambremer nie dawał także znaku życia.

Piédouche wiedział dobrze, co robi, wyznaczając mu spotkanie na placu Château d'Eau i pokładał wielkie nadzieje w konsultacyi przy ulicy Roquette.

Rzekomy nabab, za przybyciem swem z Londynu, najął tam skromne mieszkanko, przewidując, że będzie musiał nieraz występować w innych rolach. Obecnie jako ojciec Vinet mógł tam udzielać rady Cambremerowi.

Wyjeżdżał z hotelu pod postacią nababa i przebierał się po drodze. Piédouche miał znajomego właściciela remizy, który zobowiązał się oddać do rozporządzenia księcia indyjskiego wspaniały ekwipaż i dyskretnego stangreta.

Ilekroć ojciec Lecoq przywdziewał nową skórę, lando służyło mu za gotowalnię.

Rzekomy nabab oczekiwał odwiedzin Cambremera z niecierpliwością tem żywszą, że przechadzki Owerniaków po Polach Elizejskich i po Lasku Bulońskim były dotychczas bezowocne.

Sprawa z Holtzem wlokła się też powoli. Ów agent nie przynosił żadnych wiadomości stanowczych. Powiadał, że jest na tropie pobocznych sukcesorów majora i obiecywał, że niebawem zbierze informacye dokładne.

Stary Lecoq, chcąc poznać bliżej zamiary rzekomego Holtza, bywał często w gościnnym domu pani Disney. Kilka razy nawet złożył wizytę jej przyjaciółce, pięknej Herminii. Twierdziła ona, że zna wszystkie sekrety Arabeli, lecz nabab, pomimo zręcznych wypytywań, zdołał się dowiedzieć tyle tylko, że pani Disney nie zawsze królowała w salonach, kapiących od złota i że pochodzenie Tolbiaca nie było arystokratyczne, a przydomek de Tinchebray nie znajdował się w żadnym herbarzu.

Tymczasem Cambremer żył w ciągłym niepokoju o swoją córeczkę. W dniu jego rozmowy z Piédouche'em jakaś nieznana kobieta chciała uprowadzić Martę. Następnego dnia dziewczynka, wracając ze szkoły, spostrzegła, że śledzi ją jakiś człowiek w bluzie. Nie odezwał się do niej, ale patrzał na nią takiemi strasznemi oczyma, że Marta przelękła się i zaczęła uciekać.

Ów nieznajomy nie gonił jej wprawdzie, lecz szedł za nią aż do mieszkania jej ojca, dużego domu przy bulwarze l'Hopital, zajmowanego głównie przez robotników.

Dziecko opowiedziało ojcu tę przygodę. Będąc sam zajęty całymi dniami, prosił zakonnice, do których Marta chodziła na naukę, aby nie pozwalały jej wracać samej.

Cambremer mieszkał na parterze, w głębi podwórza, obok praczki, dobrej kobieciny. Podczas nieobecności ojca czuwała nad małą.

Cambremer był w ciągłej obawie o swoją córeczkę i bał się wychodzić z domu wieczorami. Jednak, dla dobra dziecka, postanowił udać się do Boulogne.

We środę, to jest w przeddzień, wyznaczony na konsultacyę z ojcem Vinet, ułożył do snu Martę, oddał ją pod opiekę sąsiadki i wyruszył na poszukiwanie pań Lecomte.

Była siódma, obliczał, że będzie z powrotem o dziesiątej.

Wieczór był śliczny. Teresa siedziała z matką w salonie z oknami, wychodzącemi na rzekę. Obie pogrążone były w zadumie.

— Pamiętasz, mamo—odezwała się Teresa — pamiętasz, ile to godzin strawiłyśmy, wyglądając go nadaremnie przez te okna w dniu, w którym go nam zabrano? Od owej chwili nie zaznałam spokoju.

— A jednak nie chcesz odjechać, wyrwać się z tych wspomnień. Czyż nie rozumiesz, że już wszystko stracone?

— Wiesz, matko, że przysięgłam sobie pozostać tutaj aż do chwili, gdy już nie będzie można niczego się spodziewać!

— I czegóż ty się jeszcze spodziewasz?

— Wierzę, że jego niewinność wyjdzie na jaw.

— Jego niewinność! Rodzony ojciec w nią zwątpił, zaniechał już myśli ocalenia tego nieszczęśliwego.

— Nie! — zawołała Teresa — on nie zwątpił, tylko się ukrył, by módz przeciwdziałać tej strasznej intrydze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Tadeusz Romanowicz

szeregowiec powstania narodowego z r. 1861 3, Poseł na Sejm krajowy i Członek Wydziału krajowego

zasnął w Panu po krótkich cierpieniach, dnia 29. maja 1904 r., w 60. roku życia.

W bezmiernym smutku pogrążona żona zaprasza na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we wtorek dnia 31. maja 1904 r., o godzinie 4-tej po południu, z domu żałoby przy ul. Jabłonowskich l. 6 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 29 maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Wincenty Dolnicki

sekretarz c. k. Sądu

zmarł po długiej a ciężkiej słabości, dnia 29. maja 1904 roku, zaopatrzony św. Sakramentami w 61 roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się we wtorek dnia 31 b. m. o godzinie 4 po południu, z domu żałoby przy ul. Miłkowskiego l. 2, na cmentarz Łyczakowski, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 29. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Z Krzysztofowiczów

Anna Dąbrowska

przeżywszy lat 68, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 28 b. m.

W smutku pogrążona Rodzina zaprasza wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w poniedziałek dnia 30-go maja o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kopernika l. 14, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego.

Nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. zmarłej odbędzie się we wtorek dnia 31-go b. m. o godzinie 10-tej rano w kościele Archikatedralnym obrz. orm.

Lwów, dnia 28. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

JULJAN DROZDOWICZ

obywatel w Kleparowie

zmarł po ciężkiej słabości, dnia 28. maja b. r., zaopatrzony św. Sakramentami, w 74. roku życia.

Eksportacya zwłok odbędzie się w poniedziałek dnia 30. maja 1904 r., o godzinie 5-tej po południu, w Kleparowie l. 59 na cmentarz miejscowy, na którą w smutku pogrążona żona z Rodziną — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 28. maja 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza